

POLSKA WALCZĄCA

ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCYZYŃNIE

FIGHTING POLAND — WEEKLY FOR THE POLISH FORCES — PRICE THREEPENCE

Wychodzi co tydzień **Dnia 29-go września 1945r.** Rok VII. Nr. 38

OD ROOSEVELT'A DO TRUMAN'A

Polityka zagraniczna prezydenta Roosevelta w krytycznym okresie 1943-1945, tj. od Teheranu do Jalty była, wbrew odrzekaniu się od tego terminu, polityką równowagi sił w skali globalnej. Układ sił światowych kształtował się dookoła trzech wielkich mocarstw: Stanów Zjednoczonych, Rosji i W. Brytanii. Wprawdzie mówi się również o Chinach i Francji jako o wielkich mocarstwach, ale są to t.zw. „great powers by courtesy”: Francja, bo kiedyś była mocarstwem, Chiny, bo nim kiedyś będą.

Taktyka Roosevelta polegała na zapewnieniu Stanom Zjednoczonym roli pierwszego i najsilniejszego partnera w tym trójdzielnym koncercie, narzucającego swą wolę dwu innym, przez popieranie kolejno bądź Rosji bądź Anglii, zależnie od tego, które z tych mocarstw w danej chwili bardziej potrzebne jest polityce amerykańskiej. Ameryka stała się rozjemcą pomiędzy W. Brytanią a Rosją, tak jak Anglia starała się być przez 300 lat arbitrem pomiędzy najsilniejszymi państwami kontynentu europejskiego.

Polityka zagraniczna Roosevelta opierała się na następujących przesłankach:

1/ Ameryka musi dążyć do porozumienia z Rosją jako największą potęgą świata, z którą nie posiada bezpośredniego sprzecznego interesu /brak granic lądowych, fakt, że Rosja nie jest potęgą morską/, natomiast posiada pewne podobieństwa /wielonarodowość, rozpęd i młodość kulturalną/. Bez Rosji pokonanie tak Niemiec, a następnie i Japonii byłoby bardzo trudne.

2/ Bezpośrednimi strefami zainteresowania Ameryki są półkula zachodnia i Pacyfik, natomiast Europa jest tylko pośrednią strefą jej interesów. Stąd interwencja Ameryki w sprawy europejskie nie powinna być zbyt energiczna i zbyt kosztowna.

3/ Bezpieczeństwo Anglii jest ważne dla St. Zjednoczonych ze względu na obronę Atlantyku, ale właściwymi partnerami w polityce światowej są Ameryka i Rosja jako dwa najsilniejsze mocarstwa. Stąd pochodzi odrzucenie przez Roosevelta w Quebec propozycji Churchill'a stworzenia ścisłego bloku anglo-amerykańskiego z tym, iż W. Brytania pozostałaby partnerem równorzędnym do U.S.A.

4/ Pod względem ideologicznym Roosevelt wierzył w możliwość doprowadzenia do zgodnego współżycia kapitalizmu i komunizmu i prawdopodobnie liczył na to, że pod wpływem rozwoju oba ustroje w końcu zbliżą się do siebie. Liczył on zwłaszcza na przemiany wewnętrzne w ustroju sowieckim pod wpływem wojny. „Jeżeli my, niebiescy, staniemy się trochę bardziej czerwoni — miał raz powiedzieć Roosevelt — a oni, czerwoni, nieco bardziej niebiescy, to pewnego dnia, jedni i drudzy, niemal fioletowi, będziemy mogli współżyć spokojnie.”

5/ Każdy układ sił w Europie, który nie zagraża bezpośrednio bezpieczeństwu Anglii, jest do przyjęcia dla St. Zjednoczonych. Polityka Roosevelta nie miała zastrzeżeń co do rozszerzenia się komunizmu w Europie pod warunkiem, że nie będzie on narzucony siłą, lecz będzie wy-

plwywał z woli ludności.

W otoczeniu Roosevelta określano to mianem „political isolationism — economic interventionism.” Głównym punktem, na który Ameryka kładzie nacisk jest fakt, aby kraje europejskie bez względu na ustrój jaki w nich panuje, pozostały otwarte dla handlu międzynarodowego. Dlatego dla Ameryki jest właściwie rzeczą obojętną — uważał Roosevelt — jaki będzie zarys granic Polski, czy Czechosłowacji i jaki będzie ustrój w tych krajach, pod warunkiem, że nie będą one stanowiły obszaru odciętego od reszty świata. Istnienie w Europie środkowo-wschodniej sowieckiej strefy wpływów jest dla Ameryki całkowicie do przyjęcia, o ile jednocześnie będzie istniała współpraca gospodarcza z Sowietami i nie zostaną zbyt jaskrawie pogwałcone zasady sprawiedliwości wobec małych narodów.

Pierwsze chwile urzędowania Truman'a sprawiły wrażenie, że zamierza on odchylić się od polityki zagranicznej Roosevelta i dążyć do silniejszego skonsolido-

wania bloku anglo-amerykańskiego. Próby w tym kierunku były robione w okresie pobytu Eden'a w Waszyngtonie i w San Francisco; polityka zagraniczna Ameryki zdeorientowana zmianą kierownika, podporządkowywała się przez pewien czas kierownictwu angielskiemu. To doprowadziło do pewnego zaostrzenia stosunków z Sowietami, które zbiegło się z upadkiem Niemiec i naprężoną sytuacją wojskową w Europie. Kryzys doszedł do takiego stopnia, że zaczęto otwarcie mówić i pisać o możliwości konfliktu zbrojnego w niedalekiej przyszłości.

Sowiety nie tylko wytrzymały ten kryzys, lecz starały się doprowadzić do zupełnie otwartego wyłożenia kart. Prasa radykalno-lewicowa oraz sowiecka uderzyła na alarm, że Anglia oraz pewne czynniki pro-brytyjskie i prawicowe starają się wciągnąć Amerykę do nowej wojny, która narazi społeczeństwo amerykańskie na nieobliczalne skutki. Reakcja przeciętnego obywatela, przera-

żonego widokiem nowych ofiar, była bardzo gwałtowna i wyraziła się w pewnej ilości listów do kongresmenów i senatorów oraz do redakcyj dzienników. Nacisk opinii szedł w kierunku: 1/ zachowania za wszelką cenę pokoju z Rosją, 2/ jak najszybszego oraz jak najbardziej oszczędnego zakończenia wojny z Japonią, 3/ odseparowanie się od polityki angielskiej i zajęcie przez Amerykę stanowiska arbitra pomiędzy Anglią a Rosją, 4/ większej ustepliwości wobec żądań sowieckich w Europie.

Wynikiem tego nastawienia opinii, któremu towarzyszyły odpowiednie naciski lewicy na Białym Dom, stała się misja Hopkins'a do Moskwy i Davis'a do Londynu. Nastąpił powrót do dawnej linii polityki zagranicznej Roosevelta. Na odcinku polskim nawrót ten wyraził się uznaniem rządu warszawskiego, co miało być próbą „oczyszczenia stołu” w przeddzień konferencji w Poczdamie.

Doświadczenia dotyczące bomby atomowej ciągle jeszcze

nie dawały gwarancji możliwości jej natychmiastowego użycia przeciw Japonii. Doświadczenia z walk na wyspie Okinawa, gdzie za wyłączenie z walki 100.000 Japończyków, Amerykanie zapłacili przeszło 80.000 zabitych i rannych oraz 8-9 razy większą ilością sprzętu, niż to pierwotnie przewidywano — nie były też zachęcające. Stąd decyzja nawrotu do dalszej ścisłej współpracy z Rosją, stąd uznanie rządu warszawskiego, stąd cała „deklaracja berlińska.”

Tymczasem jednak skuteczne użycie bomby atomowej i przyspieszona kapitulacja Japonii przekształciły, w ciągu 24 godzin niemal, układ sił, który leżał u podstaw kalkulacji Roosevelta. Truman, niezależnie od jego obeznania ze sprawami polityki zagranicznej, musi prowadzić politykę nową, bo nowa i niemająca odpowiedników w historii Ameryki jest sytuacja.

Świat trzech konstelacji zmienia swe zarysy, a Truman i jego otoczenie są tego świadkami bardziej niż ktokolwiek inny. Fakt współposiadania przez St. Zjednoczone i W. Brytanię bomby atomowej zmusza obie te konstelacje do tak ścisłej współpracy, iż z odmętów tej wojny wyrusza się obecnie jedna wielka orbita anglosaska, posiadająca wprawdzie dwa ośrodki dyspozycji, lecz punkt ciężkości całej orbity przesunął się coraz bardziej z Londynu do Waszyngtonu.

Konstelacja sowiecka, nadrabiająca dotychczas braki potencjału przemysłowo-militarnego dynamiką polityczną, jest w zupełnie nowym położeniu. Stosunek sił zmienił się tak radykalnie, iż tupet już nie wystarcza, a nawet cyfra 500 dywizyj nie zrównoważył pięciu bomb atomowych.

Churchillowski pomysł ścisłego bloku anglo-amerykańskiego, na zasadach równości obu partnerów, urzeczywistnia się pod naciskiem wypadków, lecz W. Brytania jest w tym zespole „brilliant second,” uzależniona nie tylko militarnie oraz politycznie, lecz również i gospodarczo od silniejszego partnera amerykańskiego.

Idea „jednego świata,” o którym marzył Willkie, przestaje być ideałem a staje się rzeczywistością. Wydaje się już dziś nie ulegać wątpliwości, że ten „jeden świat” będzie światem kierowanym przez wielką konstelację anglo-saską. Rosja, która nie bez pewnych lokalnych sukcesów, pretendowała do kierownictwa światowego, poczyną tracić wiele ze swego uroku — jako partner słabszy, biedniejszy, który zbiedniałemu i zgłodniałemu światu, a głównie Europie, nie konkretnego dać nie potrafi.

Roosevelt ludził się, przypuszczając, iż Sowiety szanować będą prawa małych narodów i zasady mniej lub więcej swobodnego obrotu handlowego. Nie ludzi się już ani Truman i stojący przy nim ludzie. Anglo-amerykańska kontrofensywa polityczna rozpoczęta w Bułgarii jest początkiem procesu mającego na celu wypełnienie przyrzeczenia danego tak przez Truman'a jak i Bevin'a, że jeden rodzaj totalizmu nie może być zastąpiony przez inny totalizm.

WIERŚE

KRZYKNĘLI WOLNOŚĆ

Krzyknęli wolność, wolność ponad wszystko
A potem wolnych zdradziecko wydali
Na łup, na zgubę, na urągowisko —
I nie. I cisza. I świat się nie wali.

I krzyczą znowu i radzą w stolicy
Jak pomóc ludom i co przynąć komu,
Kamień grobowy czy pał szubienicy,
By każdy w własnym powiesił się domu.

I krzyczą jeszcze, że właśnie tak trzeba,
Że to w nagrodę za krew i za kości,
Według przykazań tej ziemi i nieba
I że dla lepszej na wieki przyszłości.

O moźni świata! Jeśli dziś spokojnie
Iść macie czoło naprzeciw stułeci
Z taką wolnością — jak kiedyś po wojnie
Spójrzycie w siebie i jak w oczy dzieci.

Jak ta wieczystość, kalendarz fałszywy,
Przetrwa proroctwo na ścianie pisane,
Gdy czterech jeźdźców wychyli się z grzywy
I w świat uderzy, jak mieczem o ścianę.

I cóż krzykniecie, gdy mściwi anieli
Powiodą ludy przez ich cmentarzysko,
Synowie wasi gdy będą ginęli?
Za co? Za wolność, wolność ponad wszystko?

KSIEŻYC

Za czym ja krążę?
Za księżycem.
Czym on mnie wabi?
Drohożycem.

Zachodzi chmurą,
Znów się zjawia,
Skąd taka łuna?
Z Boryławia.

Którędy nosi
Mnie wieczorem?
Spójrz: ponad Stryjem
I Samborem.

Po co ta cała
Wasza zмова,
Co z niej mi przyjdzie?
List ze Lwowa.

A ten, co dmie tu
Wiew skrzydlaty?
To młodość, miłość
I Karpaty.

Widzę, poznaję
Tamte strony.

Kto mnie tam woła?
Ktoś zgubiony.

Po co mnie wzywa
Tak niewczesnie?
Byś wrócił tam, gdzie
Błądziłś we śnie.

A poza snem tym
Co się chowa?
Ach, ziemia, ziemia
Księżycowa.

KAZIMIERZ WIERZYŃSKI

POWRÓT

Poto się wleki nocami przez wertepy bezpańskie,
Przez zamiecie karpackie,
przez zawieje tatrzańskie,
Przez błota i śniegi —

Poto były obozy rumuńskie,
więzienia węgierskie,
Poto piaski syryjskie i libijskie i perskie,
Poto groby w Norwegii —

Poto przez wszystkie się darli
zielone i dzikie granice,
Poto krwią obryzgali
normandzkie i włoskie winnice —
Jak przypominają to komu? —

Poto w niebie nad Anglią,
w chmurach ponad Niemcami płonęli,
Poto w wodach niebieskich,
w morzach zielonych tonęli —
Żeby móc wrócić do domu.

Im-że to powrót wystawiać?
Ich do tej drogi namawiać?
Ich naglić trzeba? Dlaczego?

Jak wytłumaczysz to komu,
Że przecie, gdy chcą do domu —
Chcą do swojego.

Jaką radę dasz tułaczym snom
I łzom i twarzom, co bledną
Na myśl o powrocie

I sercom, dla których — dom
I wolność w domu — to jedno
I w jednej zawarte tęsknocie?

Na cmentarzu zgłiszcz i zgnilizny
Tak się nasze zwycięstwo święci —

Nas to uczą najemni agenci
Świętej miłości ojczyzny ...

MARIAN HEMAR

M. K. DZIEWANOWSKI

WCIAŻ NA ZŁEJ DRODZE

Zakończyliśmy poprzedni przegląd stwierdzeniem, że świat nie umie zawrócić z drogi wiodącej w przepaść. Niestety wydarzenia ostatniego tygodnia w pełni potwierdzają tę tezę. Nie można zanotować ani jednego faktu, któryby mógł narodzić cywilizowane napawanie otuchą i służyć za dowód, że zwycięstwo okupione tak ciężkimi ofiarami, nie zostanie zmarnowane. Przeciwnie, każdy dzień coraz dosadniej wykazuje, że meżowie stanu nie są w stanie skierować świata ku lepszej przyszłości. Brną po złej drodze.

Czy to będzie konferencja w Londynie, czy wypadki w Niemczech i w Europie wschodniej, czy sprawa bomby atomowej czy też wydarzenia na Środkowym Wschodzie — wszędzie widzimy żalosny rozdźwięk pomiędzy tym, czego wymaga sytuacja dzisiejsza, a tym, co naprawdę się dzieje.

Czasem, obserwując takie czy inne targi dyplomatyczne, w których wysuwane są dla osłonięcia celów imperialistycznych argumenty "wymagań bezpieczeństwa", odnosi się wrażenie, że meżowie stanu w ogóle zapominają o bombie atomowej. Wprawdzie coraz to inny mąż stanu stwierdza, że ludzkość ma teraz do wyboru: współpracować lub zginąć, ale nie wyciąga się z tego żadnych praktycznych wniosków.

Bardzo trafnie scharakteryzował sytuację amerykański senator Warren Magnuson oświadczając: "Jest rzeczą oczywistą, że bomba atomowa nie tylko zrewolucjonizowała technikę wojenną, ale również obaliła wszystkie pojęcia nasze ledwie z przed kilku tygodni na temat pokoju i bezpieczeństwa w ramach Organizacji Zjednoczonych Narodów."

"Musimy albo nakłonić wszystkie inne mocarstwa do stworzenia prawdziwych i powszechnych praw demokratycznych, albo też musimy natychmiast rozpocząć wyścig do wygrania trzeciej wojny światowej — wojny, która zniszczyłaby każdy budynek na powierzchni ziemi i zepchnęła nas do jaskiń."

"Wolne narody nie chcą wojen. Jeśli wiedzą, co się dzieje i mają władzę, to zmuszą swe rządy, by się dobrze zachowywały."

Świata racja, ale niestety Stany Zjednoczone niczego do tej pory nie uczyniły by wykorzystać swą dzisiejszą potęgę dla urzeczywistnienia warunków trwałego pokoju. Ciągłe buduje się organizację z San Francisco, choć każdy rozumie, że jest ona dziś, w dobie bomby atomowej, bardziej bez wartości, niż kiedykolwiek przedtem. Nic się nie robi, by ją zreformować. Niczego też do tej pory nie zrobiono, by wymusić wprowadzenie w życie choćby skrom-

nego programu demokratyzacji Europy środkowo-wschodniej, uchwalonego w Jałcie.

NOWY WYŚCIG ZBROJEŃ?

Właściwie demokracje Zachodu zdobyły się tylko na dwie decyzje negatywne: "Nie uznajemy totalistycznych rządów na Bałkanach. I nie damy Rosji sekretu bomby atomowej." Ale te decyzje nie przeszkadzają z jednej strony temu, że Rosja za swym murem będzie pośpiesznie szukała rozwiązania tajemnicy bomby i z pewnością w ciągu niewiele lat ją znajdzie, z drugiej zaś że państwa strefy sowieckiej będą coraz silniej sprzegane z imperium sowieckim. Najnowszym przykładem są Węgry. Narzucono im umowę, formalnie już zapewniającą Sowietom kontrolę całej gospodarki węgierskiego wasala.

Czy Stany Zjednoczone zdecydowały się, że nie pozostaje nic innego jak wejść na tragiczną drogę wyścigu zbrojeń atomowych? Niestety wiele za tym przemawia. Słyszysz się z Ameryki głównie o tym, że Stany Zjednoczone muszą utrzymać dystans, jaki dzieli je od innych narodów w tej dziedzinie, szukać obrony przed bombą, rozbudowywać flotę i lotnictwo, zdobywać bazy, budować miasta podziemne. Nie słyszysz się ani słowa o tym, że tak łatwo byłoby uniknąć owej przerażającej trzeciej wojny domowej, zapewniając triumf wolności w świecie, a zwłaszcza w Europie wschodniej i kładąc kres wszelkim imperializmom.

POLITYKA AMERYKI

W ogóle trzeba stwierdzić, że kurs polityki amerykańskiej nie jest zupełnie zrozumiały. Ameryka jakby chciała przestać się zajmować zagadnieniami, które nie dotyczą jej bezpośrednich interesów. Kładąc nacisk na własną obronę, Stany Zjednoczone bodaj zapominają, że o tym bezpieczeństwie nie zdecydowały bazy i samoloty, lecz stan rzeczy w Europie i w Azji. W przyspieszonym tempie Ameryka wycofuje swe wojska z Europy, co musi alarmować wszystkich, którym dobro narodów europejskich i pokój świata leży na sercu.

Marsz. Wilson dał temu wyraz w wywiadzie dla pisma amerykańskiego. Ten wywiad wprawdzie został zdementowany, ale niewątpliwie wyraża rzeczywiste troski Brytyjczyków. Marsz. Wilson stwierdził, że wycofanie się wojsk amerykańskich

Przegląd tygodniowy

z Europy i zmniejszenie armii amerykańskiej na czas pokoju — pozostawi zwłaszcza Bałkany panowaniu rosyjskiemu.

Wiele kół amerykańskich wyobraża sobie w dodatku, że Ameryka może odgrywać rolę pośrednika pomiędzy Rosją, a Wielką Brytanią i nie zdaje sobie sprawy z tego, że te same niebezpieczeństwa grożą obu mocarstwom anglosaskim i w ogóle całemu światu cywilizacji zachodniej.

ROSJA SIĘGA PO KOLONIE

Na tym tle dopiero możemy w pełni ocenić smętny bilans dotychczasowych obrad Rady pięciu ministrów zagranicznych. Konferencja londyńska była "małym Wersalem", ale jakże fatalnie wypadła porównanie pomiędzy rokowaniami pokojowymi 1919 roku, a urządzaniem Europy w roku 1945!

Ujmując krótko bilans dotychczasowych dwu tygodni obrad można powiedzieć, że sprowadziły się one do prób ograniczenia dalszej ekspansji imperialistycznej Rosji. Natomiast niczego nie zrobiono do tej pory, aby zerwać żelazną kurtynę dzielącą Europę.

Na konferencji londyńskiej i w ogóle w polityce międzynarodowej Rosja jest wciąż w ofensywie. Zbudowawszy swoje imperium we wschodniej Europie i przeprowadziwszy — w ramach możliwości — swe zasadnicze cele na Dalekim Wschodzie, Sowiety z kolei zajęły się Bliskim i Środkowym Wschodem, a także Morzem Śródziemnym. Wymienić tu należy: kampanie w sprawie kontroli Dardaneli; dążenie do zabioru terytoriów tureckich na pograniczu Armenii sowieckiej; akcję na rzecz oderwania terytoriów północnej

Persji; zgłoszenie pretensji do wysp Dodekanazu; ożywioną działalność w świecie arabskim i wreszcie sięgnięcie po kolonie włoskie bądź na Morzu Śródziemnym, bądź na Morzu Czerwonym, bądź może na obu.

Największą sensacją było oczywiście zgłoszenie przez Rosję pretensji do kolonii włoskich. Niektórzy widzieli w tym tylko manewr dla uzyskania dodatkowych atutów do przetargu, inni natomiast liczą się z możliwością, że Rosja naprawdę chce się usadowić na Morzu Śródziemnym.

W każdym razie nawet ci, którzy usiłowali znaleźć wytłumaczenie dla dotychczasowych zaborów rosyjskich, teraz doszli do przekonania, że jednak Rosja prowadzi politykę imperialistyczną. Nie chcą jednak zrozumieć, że wszystko to stanowi logiczną całość. Że tak jak Hitler zgłaszał jednocześnie pretensje do panowania nad Europą wschodnią i do kolonii afrykańskich, tak teraz zabór ziem polskich, przekształcenie państw Europy wschodniej w satelity Rosji, aspiracje na Środkowym Wschodzie i żądania kolonii w Afryce stanowią fragmenty jednej i tej samej polityki.

DWIE MORALNOŚCI

Głównym wynikiem obrad konferencji londyńskiej jest więc dalsze pogłębienie przepaści pomiędzy Rosją z jednej, a państwami demokratycznymi z drugiej. Zamiast by żelazna kurtyna została zerwana, zostaje ona jeszcze wzmocniona. Zamiast jednego świata, mamy dwa.

Te dwa światy różnią się pod wieloma względami. Rozumują innymi kategoriami, mają inne cele, inne normy moralności. Wystarczy wskazać na to, jak odmiennie rozumieją pojęcie demokracji, aby w pełni zrozumieć trudność znalezienia wspólnego języka.

W każdej dziedzinie Rosja sowiecka kieruje się swoim własnym kodeksem postępowania. Wychodzi z założenia, że nieważne jest co ktoś robi, lecz kto to robi. Ta sama rzecz, która zasługuje na pochwałę w wykonaniu sowieckim, jest potępiana godną u innych. Przykładem np. sprawa bloku zachodniego. Gdy Rosja tworzy blok na wschodzie — wszystko w porządku. Gdy projektowana jest organizacja państw Europy zachodniej, to jest to zbrodniczy "spisek antysowiecki".

Gdy Rosja żąda odszkodowań od Włoch, to jest to rzecz normalna. Jeżeli Grecja domaga się odszkodowań od

Bułgarii, która jest rosyjskim satelitą, to jest to prowokacja. Kolonialne zainteresowania W. Brytanii to imperializm. Chęć Rosji zdobycia kolonii to troska o dobro ludów tubylczych.

Można by mnożyć przykłady z różnych dziedzin. Charakterystyczny jest incydent, jaki wydarzył się właśnie w Berlinie. Oto Brytyjczycy oddali pod sąd burmistrza dzielnicy Tiergarten Bachmanna oskarżonego m. in. o posiadanie fałszywych pieniędzy, nieposłuszeństwo wobec sojuszników władz, kradzieże i pomaganie hitlerowcom, od których brał łapówki. Ale ponieważ Bachmann jest komunistą, władze rosyjskie interweniowały na jego korzyść twierdząc, że był lojalnym i pożytecznym urzędnikiem. Albowiem komuniści wolno wszystko. . .

STRASZLIWA SPUSZCZNA

W zachodnich Niemczech władze sojusznicze usiłują zapewnić poszanowanie prawa i własności, nawet niemieckiej. Na tym tle dochodzi do tak bardzo ubolewających godnych incydentów z nieszczytnymi wysiłkami polskimi, którzy po pięciu latach życia niewolniczego, pozbawieni do tej pory właściwej opieki moralnej i pomocy materialnej, nie są w stanie dostosować się do norm przyjętych na zachodzie.

Może jednak proces katów z Belsen odslaniający straszliwe zezwiercenie tego pokolenia niemieckiego, które przez lat kilkanaście żyło w zatrutej atmosferze hitleryzmu, otworzy społeczeństwu anglosaskim oczy na tę straszliwą spuściznę, jaką totalizm pozostawił w Europie. Większa część Europy jest dziś moralną pustynią i trzeba będzie dużego i długotrwałego wysiłku, by przywrócić poszanowanie dla życia ludzkiego, dla mienia prywatnego i dla prawa.

I tu zresztą pozostaje do rozwiązania ten sam zasadniczy problem. Oto nie może być ładu, wolności i bezpieczeństwa w Europie zachodniej, jeśli nie będzie tego wszystkiego w Europie wschodniej. Niepodobna sobie wyobrazić, że tu sędziowie wydawać będą wyroki na zasadzie prawa, gdy dalej na wschód szaleć będzie bezprawie i bandytyzm. Żadna linia demarkacyjna nie zatrzyma zarazy moralnej, tak jak nie powstrzyma epidemii.

Cytowany na początku senator amerykański jasno postawił sprawę. Wybór jest pomiędzy wolnością w całym świecie, a panowaniem siły, trzecią wojną światową i zagładą cywilizacji.

Londyn, 23 września 1945.

ALEKSANDER BORAY

MAŁA POMYŁKA

Druga wojna światowa skończyła się 2 września o g. 02.30, na pokładzie nadpancernika U.S.S. "Missouri". Według prasy anglo-saskiej trwała 6 lat bez jednego dnia, według naszego obliczenia 6 lat i jeden dzień.

Albowiem druga wojna światowa zaczęła się o świcie 1 września 1939 napadem lotnictwa niemieckiego na polską marynarkę wojenną oraz bombardowaniem Westerplatte przez pancernik "Schleswig-Holstein". Natomiast W. Brytania przystąpiła do wojny w obronie Polski dopiero 3 września — stał też różnica.

Pierwsza wojna światowa zaczęła się też oficjalnie 31 sierpnia 1914. W istocie trwała ona już wówczas prawie dwa tygodnie — to jest od chwili napadu Austro-Węgier na Serbię. Natomiast skończyła się w dniu 11 listopada 1918 — pamiętnym dniu zwycięstwa wolnych narodów i odzyskania przez Polskę niepodległości.

Jednak kilka lat jeszcze trwały refleksy wojenne w starej Europie. I tak samo dzisiaj trwają one — nie tylko w Europie, ale na szerokości polaciach świata. Wojna oficjalnie skończyła się podpisaniem kapitulacji Japonii na U.S.A. "Missouri". Ale tu i ówdzie grzmia jeszcze karabiny i działa, strzelają rakiety, wybuchają miny. Pod Singapore wykryto i unieszkodliwiono całą flotyllę japońskich "żywych torped" i "żywych Przegrała w końcu naskutek bombów atomowej. Ale prawdziwa morzu. W Chinach trwają jeszcze walki. Niektóre garnizony japońskie w Indonezji i Australazji odmówiły poddania. I na wodach Europy nie wszystko jeszcze wróciło do pokojuowego trybu.

DLACZEGO JAPONIA PRZEGRAŁA?

Przegrała przede wszystkim z powodu błędów własnej polityki. Przegrała w końcu na skutek bomby atomowej. Ale prawdziwa przyczyna przegranej leży w zniszczeniu jej tonażu handlowego przez marynarkę amerykańską.

Z wybuchem wojny 7 grudnia 1941/ Japonia posiadała 6.380.000 ton statków handlowych. Pomimo, że schwytała sporą ilość statków sprzymierzonych /głównie chińskich francuskich i holenderskich, ale także angielskich i amerykańskich/, tonaż ten spadł obecnie do 1.560.000 ton. A i to większość ocalałych statków stała się nie do użytku ze względu na uszkodzenia.

Rzecz jasna, że wskutek utraty tonażu handlowego wojska japońskie, rozrzucone po szerokich poja-

ciach Pacyfiku i Oceanu Indyjskiego, od Australii po Cieśninę Berynga i od Zatokę Bengalskiej niemal po Hawaje — pozostawione zostały własnemu losowi. Nie można ich było zaopatrywać ani uzupełniać. I dziś wojska te jedne po drugich poddają się.

Stara prawda, że nie ma zwycięstwa na lądzie bez panowania na morzu. Bo i bomb atomowych nie byłoby skąd wysyłać na Japonię, gdyby marynarka amerykańska nie opanowała kolejno szeregu wysp strategicznych, będących pomostem natarcia.

A teraz rzut oka w przyszłość. Minister marynarki U.S.A. oświadczył, że po przejściu na stan pokojowy /co nie wiadomo jeszcze kiedy nastąpi/ marynarka amerykańska liczyć będzie 21 okrętów liniowych /przed wojną 15/, 116 lotniskowców /przed wojną 9/, 47 krążowników /przed wojną 35/, oraz trzykrotnie większą od przedwojennej ilość innych okrętów. Ogółem program przewiduje na stopie pokojowej 1.079 okrętów bojowych /prócz pomocniczych/, podczas gdy przed wojną było ich 272. Personal ma wynieść ponad 650.000 ludzi, wobec 190.000 przed wojną.

Jest to najlepsza odpowiedź na głosy różnych pesymistów, przewidujących "zmierzchnię marynarek."

H.M.S. "VANGUARD"

Okazuje się, że z serii czterech nadpancerników o wyporności 45.000 ton, których budowa została rozpoczęta w Anglii w okresie wojennym, tylko jeden — "Vanguard" — spłynął w roku zeszłym na wodę ochrzczony przez księżniczkę Elżbietę. Pozostałe trzy nie będą prawdopodobnie wykonane.

Na zaniechanie ich budowy wpły-

nał fakt likwidacji floty niemieckiej. W. Brytania posiada obecnie, łącznie z H.M.S. "Vanguard" — 15 okrętów liniowych. To jest tyleż ile przed wojną. Straciła w czasie wojny 5, a jeden odstąpiła Rosji.

DZIWNY YACHT

Do Szkocji przybył yacht żaglowy z załogą 7 mężczyzn, 5 kobiet i 4 dzieci. . . Nazywa się "Erma" i ma 37 stóp długości. Udaje się z Estonii do Ameryki.

Prasa szkocka podaje, że kapitan yachtu oświadczył, iż on i jego załoga uszli z Estonii, dokąd nie mają zamiaru wracać. Podróż przez Atlantyk bynajmniej ich nie przestrasza — wobec wielu okropności tej wojny.

NA POLSKIM BRZEGU

Prasa i radio warszawskie doniosły, że Związek Sowiecki przekazał /według innej wersji — podarował/ Polsce 23 okręty wojenne. Jest wśród nich . . . jeden kontrtorpedowiec. Jakiego typu są inne — na razie nie wiadomo. A szkoda. Przecież wojna się skończyła i floty sprzymierzone /prócz sowieckiej/ ujawniły swój stan posiadania. Nie ma więc powodu do ukrywania typów czy nazw tych okrętów.

Przypuszczalnie okręty te pochodzą ze zdobyczy niemieckiej i są poławiaczami min, patrolowcami lub ścigaczami. Czy są tam także okręty podwodne — też nie wiadomo.

Tu jednak powstaje inna sprawa: należnego Polsce przydziału dawnej floty niemieckiej. 23 okręty nieznanego typu, z jednym kontrtorpedowcem na czele, kwestii tej nie rozwiązują. W Gdyni jest okręt liniowy "Gneisenau" /26.000 ton/, który z pewnością dałby się wyremontować /przecież z 8 pancerników amerykańskich zniszczonych w Pearl-

Harbour — 6 powróciło do służby/. Są zapewne na wodach polskich też krążowniki i inne większe jednostki oraz nowoczesne kontrtorpedowce. Komunikat rosyjski stwierdził, że w samym Gdańsku wzięto 50 okrętów podwodnych. A co wzięto w innych portach Prus i Pomorza?

Dalecy jesteśmy od jakichś wywodów natury agitacyjno-politycznej. Ale pisaliśmy już dawno, że piękne hasła "potęgi polskiej na morzu" oraz uchwały na wiecach i zebraniach — potęgi tej nie stworzą. W latach 1918 — 20 Polska zmarnowała okazję stworzenia odpowiedniej do Jej potrzeb marynarki. Dziś — okazji tej zmarnować nie powinna.

Krótko mówiąc: "Wicher," "Gryf," poławiacze min i okręty pomocnicze, zniszczone na polskim brzegu — muszą zostać sowiecie zapłacone. Polska, której marynarka pierwsza ze wszystkich sił sprzymierzonych przeciwstawiła się Niemcom i jedyna z Polskich Sił Zbrojnych walczyła sześć lat bez chwili przerwy — winna otrzymać udział w podziale floty niemieckiej. Nie skąpa darowizna z drugiej reki — ale udział rzeczywisty we wszystkich klasach okrętów i samolotów morskich.

To czy Polska udział taki otrzyma i stworzy wreszcie odpowiednia do Jej potrzeb marynarkę, czy też poprzestanie na kilku małych "propagandowych" okrętach — świadczyć będzie o tym czy jest Ona suwerennym i niepodległym państwem, czy też tylko półautonomicznym tworem na wzór dzisiejszej Litwy lub Bułgarii.

OSTROŻNIE Z PRASĄ

Powtórzyliśmy w ślad za prasą amerykańską /w popr. "Wojnie na morzu"/ wiadomość, że V flota

Wojna na morzu

U.S.A. w istocie nie istnieje i nie istniała. Była ona rzekomo flotą "duchów", jedynie w celu wprowadzenia w błąd Japonii. W rzeczywistości V flota admirała Spruance istnieje i ma za sobą pełną stronę. Jedynie skład jej uległ różnym zmianom, przy czym niektóre okręty przeszły do III floty.

Tak samo z wielką rezerwą należy przyjąć wiadomość, że cała marynarka japońska zredukowana została wskutek działań sprzymierzonych do . . . jednego krążownika. Wiemy z góry, że tak nie jest. Bo przecież ta sama prasa wspomina o parlamentarzystach japońskich, przybywających na kontrtorpedowcach, a także o wykryciu olbrzymich okrętów podwodnych po 3000, a nawet po 5000 ton.

Jasne, że marynarka japońska poniosła ciężkie straty i właśnie dlatego sprzymierzeni mogli dotrzeć na taką odległość, która pozwoliła im na skuteczne użycie lotnictwa i bomb atomowych. Ale napewno z trzech flot, którymi Japonia rozporządzała, pozostało coś więcej ponad jeden krążownik.

PORT ARTURA

W chwili objęcia przez Rosję Portu Artura na Morzu Chińskim, warto przypomnieć dzieje tej bazy.

8 lutego 1904 roku japońskie torpedowce napadły na stojącą na redzie Portu Artura I eskadrę Oceanu Spokojnego i storpedowały pancerniki "Retwizan", "Cesarewicz" oraz krążownik "Pallada".

Rozpoczęła się wojna, w czasie której Rosja, straciwszy panowanie jej siły zbrojne walczyły bardzo dzielnie na morzu, poniosła klęskę, mimo iż nie. Twierdza broniła się do 2 stycznia 1905, a zdobycie jej kosztowało Japończyków 60.000 ludzi i kilkanaście okrętów. Obydwaj rosyjscy admirałowie — Makarow i Witheft zginęli i zaledwie kilka okrętów przebiło się przez blokadę japońską do portów chińskich. Likwidacja Portu Artura i I eskadry stała się z kolei powodem klęski II eskadry adm. Roźdzestwieńskiego pod Cuszumą, i klęski wojsk rosyjskich na lądzie.

Obecnie Rosja powraca do posiadania Portu Artura, co zapewnia jej doskonałą i nie zamarzającą bazę w ważnym punkcie strategicznym, panującym nad wodami Chin i Japonii.

POLSKA MARYNARKA WOJENNA

Polskie okręty w dalszym ciągu pływają po wodach Niemiec, Danii i Norwegii, wykonując przeróżne zadania okupacyjne.

JULIAN GINSBERT

ZWIAZEK DZIENNIKARZY R. P.

urządza dnia 12 października o godz. 6,15 wiecz. w sali Alliance Hall

Wieczór poświęcony Powstaniu Warszawskiemu

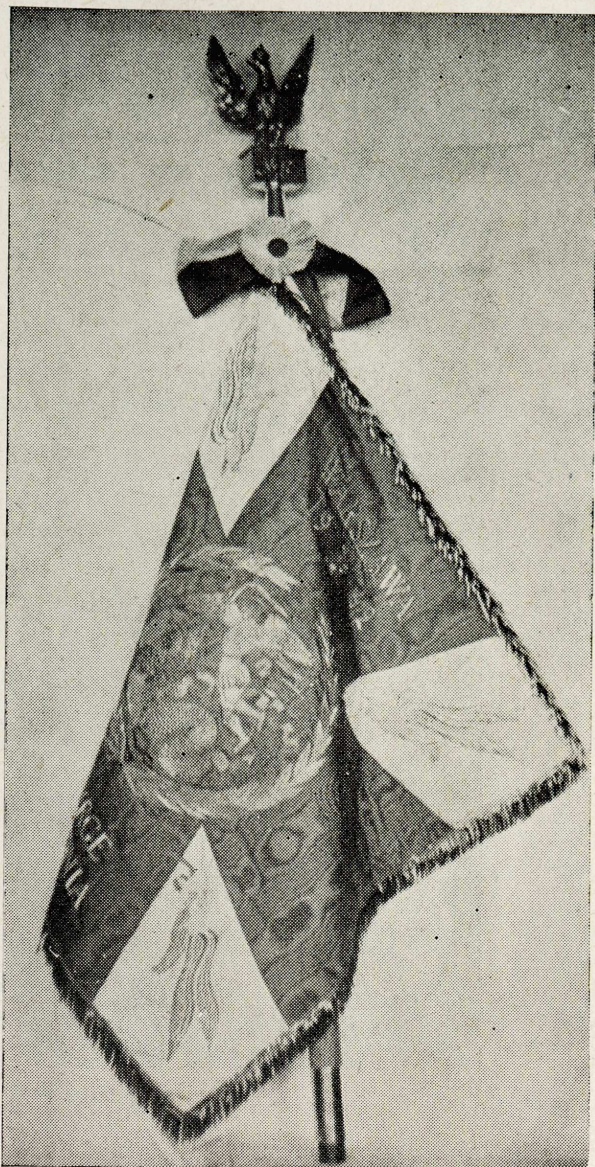
Wezmą w nim udział uczestnicy Powstania: HANNA HRYNIEWIECKA, STANISŁAW JANKOWSKI ZBIGNIEW JASIŃSKI /"RUDY"/, JAN NOWAK, BOHDAN KWIATKOWSKI /"LEWAR"/

oraz następujący mówcy: JERZY LERSKI-JUR, STANISŁAW STROŃSKI, JÓZEF KISIELEWSKI, ANDRZEJ POMIAN, BRONISŁAW SKALAK, TYMON TERLECKI

wiersze z okresu Powstania odczyta: TOLA KORIAN

przewodniczyć będzie: ZYGMUNT NOWAKOWSKI

Wstęp 2/6 dla szeregowych w mundurze 1/- /



Sztandar wykonany przez kobiety Warszawy i ofiarowany 1 Sam. Brygadzie Spadochronowej

Gdy Maciek, jeden z pierwszych „ptaszków”, powiedział, że broń spadochronowa pragnie otrzymać sztandar od Warszawy, jak lotnicy otrzymali od Wilna — zakotłowało się w świecie podziemnym stolicy. Żądanie było zaszczytne, zadośćuczynienie mu nęcające — ale jak pokonać trudności techniczne?

Co było wykonalne w roku 1940 gdy zakonnicze wileńskie haftowały sztandar lotników, okazywało się niemożliwe w dwa lata później. Za żadne pieniądze nie dostałeś jedwabiu nawet lichego, a wszakże sztandar nie może być wykonany z

byłe szmaty, która spłowieje na słońcu, potrząska od wiatru.

Lecz że trudności istnieją po to, by je przezwyciężyć — na pierwszym zebraniu zwołanym w tej sprawie, postanowiono, że Warszawa podziemna przyjmuje zamówienie i sztandar wykona. A po cichu dodano sobie, że musi to być znak piękny, piękniejszy niż wszystkie inne, bo — przecież to dar Warszawy.

Na tymże samym zebraniu ustanowiono komitet i rozpoczęła się praca.

Praca polegała na zdobyciu bia-

lego i czerwonego jedwabiu, oraz odpowiednim graficznym skomponowaniu całości. Jaki napis ma widnieć na jednej stronie? Na drugiej? Zagadnienie było poważne. Niegdyś za czasów królewskiej Rzeczypospolitej na znakach polskich widniał napis: Bóg i Ojczyzna. Wpływ rewolucji francuskiej usunął Boga ze sztandarów legii włoskich. W miejsce Najwyższego Autorytetu wymyślono wówczas Honor analogicznie do bogini rozumu. Jakobińskie godło przyjęło się w katolickiej Polsce na stałe. Honor i Ojczyzna — głosili Belwederczycy, powstańcy z 63 r. i legionści Piłsudskiego. Specjalna ustawa Prezydenta Rzpltej z 1923 roku określając rozmiary i rysunek wojskowych sztandarów polskich usankcjonowała po wszystkie czasy owo zawołanie.

Lecz w Wilnie proste i gorące Siostrzyczki haftujące sztandar lotników, z Ostrobramską po jednej stronie, św. Teresą po drugiej, zbuntowały się przeciw usunięciu Boga i dały napis: Bóg, Honor i Ojczyzna. W relacjach opisujących w następstwie przybycie tego sztandaru do Londynu i uroczystość poświęcenia, nie wspomniano nic o jego nieprzepisowości i to stwarzało precedens.

Trójsłowne zawołanie nie zadowalniało jednak nikogo. Cóż znaczy Honor przy Bogu? Bóg sam przez się uosabia wszystkie cnoty. W staroświeckiej, czasy saskie pamiętającej komnatce ksieni Panien Kanoniczek przy pl. Teatralnym w Warszawie — postanowiono nawrócić odważnie do starej, jedynie słusznej tradycji i wyszyć na sztandarze dwa największe a najprostsze słowa: Bóg i Ojczyzna.

Nierównie dłuższe narady wypadło poświęcić godłu z drugiej strony oraz rysunkowi. Graficy znosili coraz to nowe projekty. Historycy, wojskowi, społecznicy wysuwali swoje postulaty a szara brać konspiracyjna także nie milczała. W owianych urokiem przeszłości komnatkach Panien Kanoniczek, przyjętych za główną kwatę sprawy sztandarowej

mnożyły się posiedzenia. Na zewnątrz patrole niemieckie rewidowały każdego przechodnia, weszły za łada szmerem, a tu rozkładano plany, porównywano projekty, zawzięcie dyskutując, co lepiej napisać: „Surge” czy — Wstań!

Ale jedwabiu wciąż jeszcze nie było i komitet był bliski rozpacz. Czy pamiętacie nieelichni zostający przy życiu towarzysze — ów moment, gdy Murka, nieznana, niezastąpiona, dzielna, mądra Murka wpadła z wiadomością, że rodzina kardynała Omajewskiego zgadza się ofiarować na sztandar kardynalski płaszcz przechowywany jako cenna rodowa pamiątka. Jakiż entuzjazm powitał te słowa! Wiele czerwień już była i ta najpiękniejsza. Wprędce później jedna z polskich arystokratek oddała na ten sam cel słubną suknię babki. Zatem problem materiału został rozwiązany i przystąpiono do pracy.

Któż opisze trud hafciarek dziergających nocą tajemnie, przy świecy? Oczy ślepy od wysiłku, słuch nieustannie natężony czy „oni” nie idą? Cała noc strawiona bezsennością nad haftem a rano iść trzeba do pracy jak zwykle. Inie-raz palce hafciarek opadają mdlejące, bezsilne na słubną biel i kardynalską purpurę.

Nareszcie nadchodzi dzień, gdy praca jest ukończona. Od chwili, gdy Maciek przyniósł zamówienie minęły cztery miesiące i wielu niepodległościowców przez ten czas ubył. Każdy dzień przynosi straszliwe straty, lecz dziś nikt o tym nie myśli. Wszyscy są radośni i pochłonięci sztandarem.

Poświęcenie odbędzie się u Kanoniczek — jakżeby inaczej? — i mają prawo przyjść wszyscy, którzy w ten lub inny sposób przyczynili się do zrealizowania daru. Okazuje się, że jest takich ponad sto. Na ulicach szaleje Gestapo — więc zaproszeni opatrzeni hasłem poczynają się schodzić już od południa i siedzą skuleni z zimna w kościele czekając, by tłumnym nadejściem nie zwracać uwagi.

Gdy wczesny mrok listopadowy otulił miasto, przy szczelnie zas-

loniętych oknach i słabym blasku dwóch świec, zaczyna się uroczystość. Oto sztandar. Jakiż jest piękny! Oglądającym go wydaje się, że nigdy w życiu nie widzieli nic równie pięknego. Dotykają chrześzczącej materii ze czcią. Tłoczą się poruszając bezszelestnie niby we śnie.

Ksiądz młody, gorejący, przemawia półgłosem: że ten sztandar, dar Warszawy, poniesie jej wielkie serce braciom wolnym. Że ten sztandar będzie łopotał nad głowami szczęśliwych rodaków walczących jawnie, w blasku dnia i chwały. Że to krety ślą go orłom.

Na te słowa oczy ludzi podziemnych, acz bardzo twardych, napętniały się łzami. Tak, to krety posyłają orłom tę czerwień i biel, podają hasło proste, jedyne, prawdziwe: Bóg i Ojczyzna — i Surge! — Wstań!

Drżąc ze wzruszenia dłonią kapłan dokonywuje poświęcenia. Matki chrzestne /Murka Kanówna i niżej podpisana/ klęczą, trzymając na wyciągniętych ramionach sztandar jak dziecko. Przejmie go od nich poczet sztandarowy złożony z samych spadochroniarzy — komandosów. I napięcie chwili jest tak wielkie, że niby pod niewidzialnym nakazem chłopcy klękają, na klęczkach odbierając święty dar Warszawy. . . Nikt nie nie mówi. „Ostłona” nalega od drzwi: — Wychodźcie już, wychodźcie! Pojedynczo uczestnicy wysuwają się z kościoła, wsiadając w gęsty, jesienny, konspiratorom przyjazny mrok.

Od tej chwili przetrwali się prawie trzy lata. Z osób biorących udział w uroczystości mało kto ocalał. Nie żyje młody, gorejący kapłan, nie żyje ani jeden z chłopców co wówczas na klęczkach przyjęli sztandar od równie klęczących chrzestnych, zginęły hafciarki, kupa gruzu leży na miejscu kościoła Panien Kanoniczek i uroczystych staroświeckich komnat — nic nie zostało z tych dni. . .

Lecz serce Warszawy bije niezniszczalne, w imię Boga i Ojczyzny woła do narodu: Wstań!

ZOFIA KOSSAK

Dzielił nas Ren



Polscy spadochroniarze pod Arnhem: zakryte stanowisko broni maszynowej

Arnhem płonie. U stóp jego rozwinął się wstęgą krwawą od blasków pożaru Ren—Ren, który dzieli nas od naszych brytyjskich towarzyszy broni, walczących o to miasto od kilku dni, a teraz niecierpliwie czekających na nasze wsparcie, aby wspólnie uchwycić przeprawę tak ważną dla dalszych postępów armii.

Brytyjskim oddziałom powietrznym nie udało się utrzymać promu, którym mieliśmy się przeprawić natychmiast po wylądowaniu, ich dalsze próby zorganizowania dla nas przeprawy też zawiodły. Więc teraz na nas kolej samodzielnego przeprawienia się. Kolej na naszych saperów.

Jak sama nazwa wskazuje saper jest na to, aby przeprawić, ale z saperem spadochronowym sytuacja nie jest tak prosta. Mimo usilnych starań w czasie błogiego okresu szkolenia nie mogliśmy zapędzić łodzi i pontonów do „Małpiego gaju” i teraz nam ich brakuje. Trzy gumowe

łódzie /dinghy/, którymi rozporządzamy, są zapewne bardzo dobre dla przymusowo wodujących na morzu lotników, ale zupełnie nie nadają się do przeprawy przez Ren.

Nieprzyjaciół siedzący mocno po obu stronach wąskiego pasa brzegu trzymanego przez brytyjskich spadochroniarzy bynajmniej nie śpi i wysyła w naszą stronę wielokolorowe ognie sztuczne w różnego kalibru metalowym opakowaniu. Z odległego od brzegu—wału wychodzą po płaskim brzegu improvizowane tratwy i nadmuchane „balie”, których jaskrawo żółty kolor jest zbawieniem dla rozbitków na morzu, ale zgubny dla usiłujących się przeprawić w poprzek rzeki oświetlonej przez nieprzyjaciela.

Nie jest rzeczą łatwą doprowadzenie nieporęcznych, ciężkich tratw, skrzypiących wiązaniami przy każdej nierówności terenu. Nie sposób uniknąć dziwnych głosów wy-

dawanych przez „balie” na skutek tarcia gumy o oporządzenie niosących.

A dojszcie po płaszczyźnie wygląda tak, jak niegdyś za dobrych czasów ćwiczenia wyszkolenia bojowego — tylko, że padnij i powstań odbywa się nie na głos groźnego instruktora, ale na głos chichoczących, gwizdających, mnożących tysiączne echa pocisków różnej broni.

Pierwsza tratwa dotarła do rzeki. Brzeg w tym miejscu mulisty bardzo łagodnie opadający pod lustro wody, tratwa grzęźnie i okazuje się niezdadna do przeprawy.

Zostawić tratwy, przeprawiamy się na dinghy—pada cichy, podany do tyłu rozkaz komendanta przeprawy.

Ze spuszczeniem na wodę dinghy i obsadzeniem idzie łatwiej. Strzelcy spadochronowi zachęcani przykładem saperów brną po kolana w wodzie, aby łódź nie osiadła na mulistym dnie.

—Odbij — znowu cichy głos komendy i trzy żółte „balie” uciekają wśród szelestu łopatwiosół w ciemną w tej chwili dal.

Byłe prędzej i bezpiecznie do drugiego brzegu.

Migocąc niebieskawym blaskiem wznosi się ku górze rakietą oświetlająca — i komendant przeprawy w przerażeniu widzi na środku rzeki dinghy spływające w dół zamiast w poprzek rzeki. Widocznie łopaty-wiosła i kształt łodzi nie umięją pokonać nurtu — jeszcze kilkaset metrów i wylądują prosto w objęcia Niemców.

Nie sposób schować się na wodzie przed rakietą oświetlającą, to też wzdłuż rzeki sypie się kolorowy sznur gwizdających pocisków „Spandau’a.”

Po chwili wszystko znowu zamiera w ciemności rozrywanej coraz częstszymi błyskami pocisków moździerz.

Dojadą — czy nie? oto pytanie gryzące wszystkich.

Chwilami panuje grobowa wprost cisza, szarpana tylko

krótszą lub dłuższą serią karabina maszynowego, który zdaje się być tuż, blisko — tylko rękę wyciągnąć przez rzekę. Wrażenie to potęguje wyraźny, chociaż nieco stłumiony, charakterystyczny trzask zamka karabinu w przerwach między seriami. Ucho wrażliwe i obeznane ze wszystkimi dźwiękami nocy wie od razu o co chodzi.

—Słyszysz? Znowu mu się zaciął. . .

—Uwaga, gotów; seria. . .

I rzeczywiście leci znowu jadowity sznur koralu wzdłuż rzeki.

—Znowu zacięcie, żeby im się te wszystkie cholerne „Spandau’y” pozacinały. . .

Nowe grupy do załadowania już przysły, a chwile niepewności rozciągają w wieki. Z tyłu za nami odzywa się własna artyleria, leca przyjazne pociski, budzące w nas nadzieję, że zdolają uspokoić ogień nieprzyjaciela. Niestety wszystko ma swoje dobre i złe strony. Nasza artyleria wznieca pożary na brzegu nieprzyjaciela, które rozjaśniają ciemność nad rzeką.

W ruchomej czerwieni pożaru w dole rzeki majaczą jakieś sylwetki na własnym brzegu. Wysłany goniec przybiega z meldunkiem, że powróciły trzy łódzie i są podciągane na punkty załadowcze. Niestety z jednej przedziurawionej pociskiem ucieka powietrze—trzeba będzie przeprawiać na dwu tylko.

Dalsze wyczekiwanie przeprawy nowa seria szalu ognia. W blaskach pożaru nieprzyjaciół spostrzeżli dokładnie ruch i sypie w nas czym może. Sieją świetnymi smugami „Spandau’y” czy jakieś inne „Maximy”, gwizdają a potem z głuchym trzaskiem pękają pociski moździerz, i wreszcie co jest najgorsze z piekielnym chichotem leca i rozrywają się gradem odłamków — pociski szrapnelowe artylerii.

W ogniu stoły cały rejon przeprawy: od rzeki, przez punkty załadowcze, wypadowe aż do linii wyczekiwania.

— Sanitariusz! Sanitariusz!

Ranni odnoszeni są do tyłu, ogień nieco przycicha, można ładować następne rzuty. Mokrzy od wody i potu saperzy odbijają z nowymi grupami, znowu w niewiadome: jaki będzie ogień na rzece, jak daleko prąd zniesie, kto przywita na przeciwnym brzegu.

Mozolna praca, zdaje się, syzyfowa, trwa godzinami urozmaicana co chwila albo oderwaną serią wybuchów albo całą ich gamą.

Ludzie osławiają się niebawem z tego rodzaju różnymi dźwiękami i wiedzą, który co zwiastuje; wiedzą, który gwizd każe upaść natychmiast i przykleić się do ziemi, który pozwala wykorzystać wgłębienie terenu dwa kroki obok, a który wystarczy zlekceważyć tylko przykleknięciem.

Szereg leżących za ostrogą rzeczna żołnierzy podaje szep-tem:

—Goniec do komendanta przeprawy. . . Goniec do komendanta przeprawy. . .

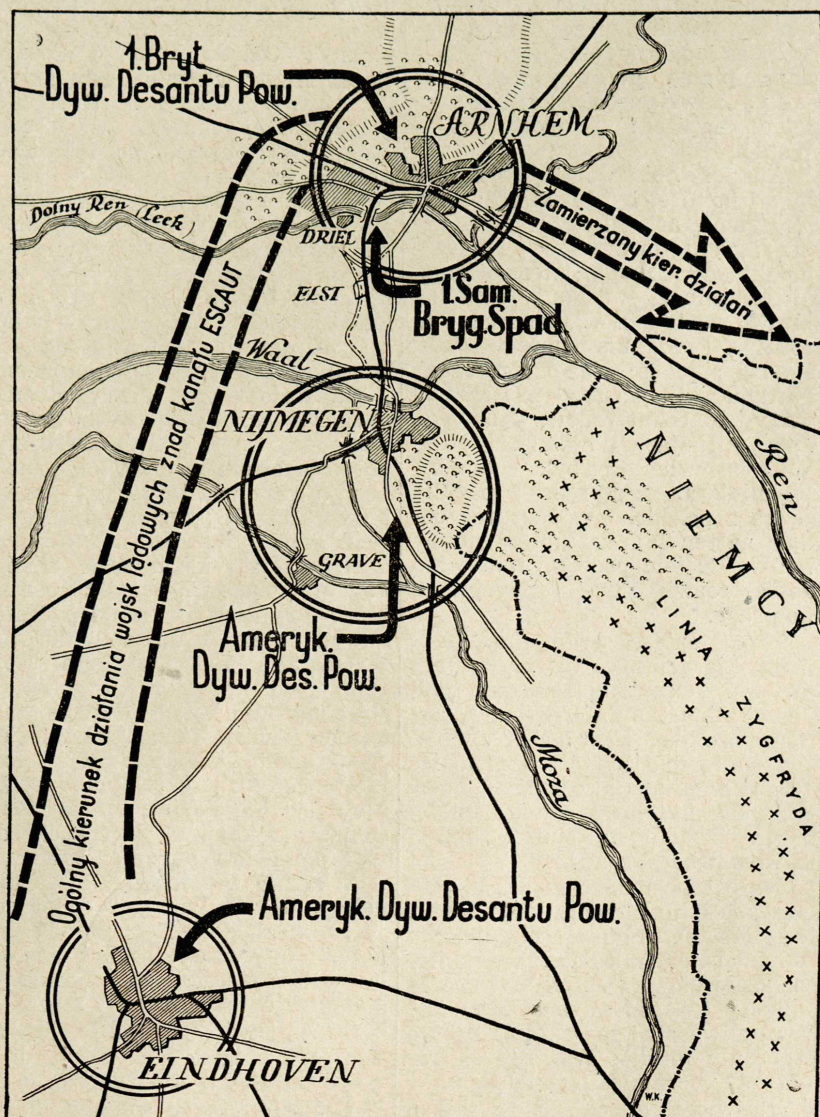
Zaspany goniec /jak się w tej wojnie jeszcze raz okazało bardzo dobry środek łączności/ przynosi rozkaz Dowódcy: „Podać sytuację, meldować jak długo można jeszcze przeprawić.”

Za chwilę znowu wraca tą samą niebezpieczną płaszczyzną z odpowiedzią: „Przeprawiam ostatnie rzuty. . . -go Batalionu. Na drugiej stronie są przewodnicy brytyjscy. Świt — więcej przeprawić nie można.”

Robi się coraz widniej, luno- pożarów mieszają się z odbłaskami mającego wschodzić niebawem słońca. Przeprawiać dłużej nie można, ostatnie łódzie odpłynęły, więcej dziś nie przeprawimy — zapewne jutro czeka nas to samo piekło, może gorsze, bo nieprzyjaciół napewno wymieni te zacinające się „Spandau’y” a moździerz dobrze się dziś wstrzelały. . .

WIESŁAW SZCZYGIEL

BITWA O



Operacja desantowa w Holandii, przeprowadzona przez 1 Sprzymierzoną Armię Desantu Powietrznego, w której skład wchodziły wojska amerykańskie, brytyjskie i polskie była największą operacją wojsk powietrznych dotąd notowaną w historii. Wzięły w niej udział: dwie amerykańskie dywizje desantu powietrznego, jedna brytyjska oraz pierwsza Polska Sam. Brygada Spadochronowa.

Operacja ta znana jest powszechnie pod nazwą "Arnhem", mimo, że obejmowała rejon głębokości około 100 km. sięgający od południa od Eindhoven poprzez Nijmegen do Arnhem. Nazwa "Arnhem" przylgnęła do tej operacji z uwagi na dramatyczny przebieg walk 1 Brytyjskiej Dywizji Desantu Powietrznego tam działającej i związanej z nią taktycznie 1 Polskiej Sam. Brygady Spadochronowej.

Tak się dziwnie złożyło, że walki polskiej brygady odbywały się w trzecią rocznicę jej powstania, oraz w momencie, w którym po bezskutecznym wołaniu o pomoc, po wzywaniu specjalnie brygady spadochronowej — stolica Polski, Warszawa, dogorywała w swoich ruinach.

Celem niniejszego skrótu jest pobieżne przedstawienie tej części operacji desantu powietrznego, która dotyczy samego Arnhem i polskiej brygady spadochronowej. Spośród licznych pól bitew za granicą, w których zaznaczył się oręż polski tej wojny, stosunkowo niewiele mówi się o bitwie arnhemskiej. Jest trudno dociekać powodów. Napewno jednym z ważkich jest specjalny, nieznanym nie-specjalistom charakter operacji desantu powietrznego. Dalszy powód stanowi to, że operacja właśnie na odcinku arnhemskim — nie dała takiego wyniku, jaki był zakładany. O straconej, choćby zupełnie niezawinionej sposobności mówi się niechętnie. Historia rozsądzać będzie wszystkie warunki, które były lub być mogły.

O wartości żołnierzy desantu powietrznego w bitwie arnhemskiej, rozkaz marszałka Montgomery'ego z dnia 28 sierpnia 1944 tak mówi w swym zakończeniu: "W przyszłych latach będzie wielką rzeczą dla człowieka powiedzieć — biłem się pod Arnhem."

1 Polska Sam. Brygada Spadochronowa miała ten zaszczyt, że w gronie Amerykanów i Brytyjczyków była jedną spośród pozostałych Narodów Sprzymierzonych, wielką jednostką desantu powietrznego.

PRZYGOTOWANIE POWIETRZNE

Przedstawiając operację desantu powietrznego, nie można zaczynać

jej opisu od chwili, gdy desant osiągnął ziemię. Przygotowanie operacji, w której bierze udział każdy żołnierz spadochronowy i szybowcowy, organizacja i przeprowadzenie przelotu, sam desant — stanowią istotne części operacji, niepozabawione ani niebezpieczeństwami ani strat w ludziach i sprzęcie. Operacja zatem zaczyna się dla wszystkich żołnierzy, już na szereg dni przed efektywnym skokiem skoczaków spadochronowych, względnie lądowaniem szybowców. Przygotowanie operacji arnhemskiej odbyło się w wyjątkowo trudnych warunkach. Istota trudności leżała w tym, że mieliśmy wtedy do czynienia z wojną ruchową. Ustalić, w którym dniu ma nastąpić desant, gdy własne i nieprzyjacielskie wojska są w ruchu a do desantu trzeba uczynić ogromne przygotowania, jest bardzo trudno.

Trudność leży również i w tym, że wojska muszą desantować we właściwym czasie, to jest nie za wcześnie, by nie były zniszczone, zanim dołączą wojska lądowe, nie za późno, bo desant staje się zbędny. Do tego dochodzą warunki atmosferyczne, od których zależy możliwość przeprowadzenia desantu.

Nie należy się wskutek tego dziwić, że tak zamierzona operacja jest bardzo delikatnym instrumentem i należy ją stosować tylko dla specjalnie ważnych zadań.

OGÓLNE WARUNKI OPERACYJNE

Tym specjalnie ważnym zadaniem, jakie Naczelne Dowództwo Sprzymierzone postawiło 1 Sprzymierzonej Armii Desantu Powietrznego było otwarcie drogi do wnętrza Niemiec — armii lądowej, która w pierwszej połowie września swym północno-zachodnim skrzydłem osiągnęła linię kanału Escaut, a częścią swych sił uchwyciła mały przyczółek na południowym brzegu tego kanału.

Armia desantu powietrznego miała uchwycić i utrzymać do przyścia wojsk lądowych przeprawy przez szereg kanałów oraz na Mozie i obu ramionach dolnego Renu. Poprzez te przeprawy, przez Eindhoven, Nijmegen i Arnhem jako najdalej wysunięty na północ, wojska lądowe miały wyjść na tyły linii Zygfrida a działając w kierunku Haam spowodować — faktyczne zakończenie wojny na froncie zachodnim.

Dowódca 1 Sprzymierzonej Armii Desantu Powietrznego zarządził rozwiązanie zadania w sposób, który uwidacznia załączony szkic.

PLAN DZIAŁANIA POD ARNHEM

1 Brytyjska Dywizja Desantu

Powietrznego wzmocniona 1 Polską Sam. Brygadą Spadochronową miała za zadanie opanować przynajmniej jeden most przez Dolny Ren w Arnhem, utworzyć przyczółek mostowy na północnym brzegu i utrzymać go do przybycia wojsk lądowych, zdążających z kierunku Nijmegen.

PRZEPROWADZENIE DZIAŁANIA

Już na szereg dni przed przewidzianym dniem "D", oddziały były w pogotowiu do wylotu. Oznaczało to załadunek do szybowców wszelkiego sprzętu przez nie przewożonego oraz "kontumację" to jest kompletne odizolowanie, odcięcie żołnierzy, biorących udział w desancie od jakiegokolwiek kontaktu z światem zewnętrznym. Żołnierze polskiej brygady mieli tę dogodność, że tylko w niektórych oddziałach poddani zostali temu rygorowi. Dowódcą stwarzało to dodatkową troskę — dopilnowania tajemnicy.

Naznaczony na 17 września dzień "D" doszedł do skutku. Przy pięknej pogodzie przed południem wyleciała część 1 Brytyjskiej Dywizji Desantu Powietrznego. Rzut ten natychmiast po wylądowaniu spotkał się ze znacznym oporem przeciwnika, jednak przez zaskoczenie opanował most w Arnhem i bezpośrednio go ubezpieczył.

Mimo gorszych warunków atmosferycznych w następnym dniu wyleciało i desantowało gros tej dywizji oraz część rzutu szybowcowego brygady polskiej. Wskutek zdecydowanego oporu przeciwnika ta część dywizji nie zdążyła już dotrzeć do Arnhem.

W ten sposób już 18 września, na póln. brzegu Dolnego Renu wytworzyły się dwa ogniska walki. Jedno w samym Arnhem znajdujące się w krytycznych warunkach oraz drugie na zachód od niego w rejonie Oosterbeek, gdzie walczyło gros dywizji i elementy szybowcowe polskiej brygady, obkoczone ze wszystkich stron przez Niemców, usiłujących nie dopuścić do połączenia się obu zgrupowań brytyjskich.

Dzień 19 września naznaczony był dla wylotu całości brygady spadochronowej. Rzut szybowcowy miał lądować w rejonie drugiego zgrupowania brytyjskiego na północnym brzegu Renu, gros zaś brygady czyli jej rzut spadochronowy na południowym — w rejonie miejscowości Elden, aby po przeprowadzeniu się po zajętej przez Brytyjczyków moście dostać się na brzeg północny i wywalczyć sobie wschodni skraj odcinka przyczółka obronnego.

Warunki atmosferyczne zezwoliły w tym dniu jedynie na wylot rzutu szybowcowego, który startował z południowych lotnisk Anglii. Przy lądowaniu rzut ten spotkał się z bezpośrednią akcją Niemców i poniósł bardzo dotkliwe straty. Sprzęt ciężki w szczególności działa p-panc tylko w bardzo skromnej ilości mogły być wydobyte z szybowców.

Rzut spadochronowy, który miał startować z lotnisk środkowej Anglii nie mógł wylecieć z powodu złej pogody.

Już w tym dniu po odwołaniu wylotu, w związku z bardzo ciężką sytuacją, która wytworzyła się w 1 Dywizji, zawizowano możliwość zmiany zadania a przez to i zrutowisk. /Zrutowiska są to miejsca, na które zrzuca się spadochroniarzy, lądowiska miejsca, na które lądują szybowce/. Dla dowódcy brygady spadochronowej sytuację komplikował fakt, że jego łączność z dowódcą dywizji opierała się na prawieniefunkcjonującej i niebezpiecznej łączności radiowej.

I rzeczywiście w dniu 20 września wczesnym rankiem, na niespełna trzy i pół godziny przed nakazanym wylotem brygady, jej dowódca otrzymał zmianę zadania. Brygada miała być zrzucona w rejonie Driel to jest około 1 km. na zachód od dotychczasowego zrutowiska i przy pomocy przewożu ("Ferry"), który w tym rejonie miał być trzymany przez Brytyjczyków, przejść na północny brzeg Renu i wzmocnić obronę dywizji brytyjskiej w rejonie Oosterbeek.

Warunkiem powodzenia tej akcji brygady było posiadanie przez Brytyjczyków przeprawy oraz dostatecznie długiego odcinka



Spadochroniarze polscy przed wylotem

północnego brzegu Renu, wolnego od skutecznego ognia nieprzyjacielskiej broni ciężkiej. Brygada spadochronowa skacząc nie miała możliwości zabrania ze sobą żadnych środków przeprawy. Ktokolwiek zna choćby pobieżnie

W tym dniu o godz. 14 mimo ciężkich warunków atmosferycznych, które w konsekwencji doprowadziły, że poważna część brygady, bo ponad półtora batalionu zostało zawrócone z drogi — brygada wystartowała do operacji.

Wychodzi co tydzień.

Spado

Pismo Żołnierzy 1. Samodzielnej

Rok I. Bramsche, dnia 20

Nagłówek pisma żołnierzy Brygady Spadochronowej w Nijmegen

Bratniemu pismu Redakcja "Polski Walczącej" przesyła

przygotowanie do akcji spadochronowej, zrozumie co znaczy otrzymać zadanie na trzy i pół godziny przed wylotem. Pamiętać należy choćby o jednym. W momencie rzutu wszyscy skaczący znajdują się po raz pierwszy nad terenem, którego nigdy przedtem nie widzieli. Oddział skacząc rozprasa się na wielkiej przestrzeni, bo przy wysokości samolot leci z szybkością 110 mil na godzinę. Szybkość lotu, ilość skoczaków, niedokładność nieunikniona w nalocie na zrutowisko, szyk formacyjny samolotów powoduje, że nawet w najlepszych warunkach i bez spotkania się z nieprzyjacielem zrzucony oddział spadochronowy jest rozproszony na wielkiej i nieznanej sobie przestrzeni. Dlatego też wszyscy żołnierze spadochronowi jeszcze przed wylotem muszą być dokładnie pouczeni na jakie przedmioty orientacyjne mają kierować się po zeskoku, dokąd iść, jak się zbierać i co robić z nieprzyjacielem, którego spotkają po drodze.

Wykorzystując wszystkie możliwości, jakie w danej sytuacji były, mimo niezwykle krótkiego czasu wszyscy żołnierze brygady — zostali odpowiednio poinformowani o nowym zadaniu i warunkach nowego rzutu. Niestety i w tym dniu z uwagi na złą pogodę lotnictwo lot odwołało.

Zyskany czas dawał z jednej strony możliwość lepszego przygotowania dowódców i wszystkich żołnierzy do nowego zadania, z drugiej zaś strony w związku z krytyczną sytuacją bojową 1 dywizji stawał pod znakiem zapytania celowość całego nowego zadania brygady. Stąd w tak wytworzonej sytuacji największą troską dowódcy brygady było uzyskanie potwierdzenia, że na dzień 21 września zadanie pozostanie bez zmian a środki przeprawy znajdujące się nadal w rękach Brytyjczyków.

Potwierdzenie jednego i drugiego otrzymał dowódca brygady w dniu 21 września o godz. 8,30 ran.

Część trasy przelotu odbywała się na wysokości 10.000 stóp i silnym ogniu artylerii plot nieprzyjaciela. Spowodował on straty w samolotach, nie dał ich w skoczach. Po takim przelocie rzut nastąpił bezpośrednio po godz 17-tej w rejonie

Jeniec niemiecki wzięty do niewoli



ARNHEM



...d wylotem nad ziemię holenderską

Driel.
Tam nastąpiło spotkanie się z nieprzyjacielem i pomiesiono pierwsze, jakkolwiek niewielkie straty.
Po skuteczniejszej zbiórce oddziałów brygady nakazane zostało

północny w jej rejonie znajduje się w rękach nieprzyjaciela.

W poszukiwaniu nowego rozwiązania, ubezpieczone oddziały brygady zaległy w pobliżu "Ferry" nękane ogniem nieprzyjaciela, nieatakowane jednak bezpośrednio.

Spadochron

...elnej Brygady Spadochronowej

...a 20 sierpnia 1945 r.

Nr. 21.

...ochronowej która w tej chwili spełnia zadania

...ne w Niemczech.

...przesyła serdeczne pozdrowienia i najlepsze życzenia.

rozpoznanie przeprawy brygady aby ją rozpocząć jak najwcześniej.

Rozpoznanie na podstawie szczegółów uzyskanych od ludności miejscowej i ogień wskazywały, że "Ferry" jest zatopiona a brzeg

...ty do niewoli w Holandii.



sieć kanałów odwadniających rozmaitej szerokości i głębokości. Ograniczona sieć dróg bitych i gruntowych biegnie na wałach ziemnych. Zadrzewienie stanowią sady wokół zabudowań. Od brzegów Renu teren ten oddzielony jest wałem ubezpieczającym, biegnącym w odległości od kilkudziesięciu do kilkuset metrów od lustra wody. Po wale biegnie szosa. Rzadkie dostępy do rzeki /na przeprawę/ biegną po nasypach.

Północny arnhemski brzeg Renu góruje nad tym terenem szeregiem wzgórz, ciągnących się bezpośrednio nad rzeką. Tylko w niektórych miejscach jak np. w omawianym powyżej "no-man's-landzie" są płaszczyny łatwe do opanowania ogniem karabinów maszynowych. Zalesienie wzgórz utrudnia wgląd w teren.

Szerokość Renu wynosi przeciętnie 200 m. Masy wody, ujęte w karby tam ubezpieczających, powodują wielką szybkość prądu.

Te warunki terenowe, powodowały, że to wszystko co działo się na południowym brzegu Renu, było dobrze obserwowane przez nieprzyjaciela znajdującego się na brzegu północnym. Szybkość prądu rzeki przy nieznacznych odcinku północnego brzegu, dotąd niezajętym bezpośrednio przez nieprzyjaciela — musiała być pieczołowicie brana pod uwagę przy kalkulacji przeprawowej normalnymi środkami przeprawy a bardzo ograniczała, jeżeli nie wykluczała przeprawę, przy użyciu środków improwizowanych.

DALSZE DZIAŁANIA

Dzień 22 września zużyła brygada na walkach obronnych w samym Drielu. Ciężko ostrzelana ogniem artylerii i moździerzy sprzężonych z północnego brzegu Renu i z rejonu Elden, była atakowana z kierunku wschodniego i południowego (Elsó), dotąd trzymanego przez nieprzyjaciela. W ten sposób powstało trzecie ognisko walki w rejonie Arnhem.

W tym czasie kiedy ono rozgorzało, pierwsze to jest w samym Arnhem przy mostach przestało już istnieć, po bohaterkiej walce zlikwidowane przez Niemców.

Równocześnie, po zawiedzeniu możliwości przygotowania i zastosowania jakichkolwiek improwizowanych środków przeprawowych, pozostało jako ostateczność, rozpoczęcie przeprawy przy pomocy kilku ding, wynalezionych w ciągu dnia.

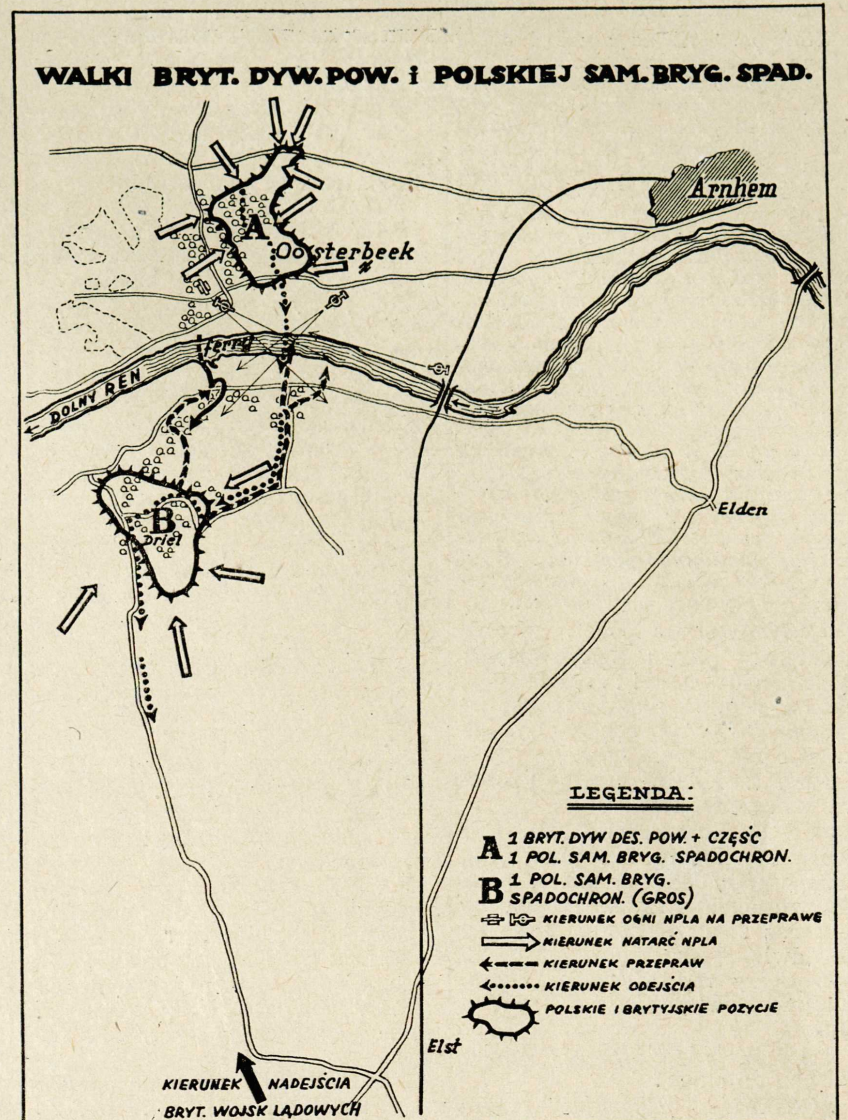
Noc z 22 na 23 umożliwiła przeprawę w ten sposób jednej słabej liczebnie kompanii spad, z 15% jej strat w rannych i zabitych.

Tej samej nocy została nawiązana przez brygadę bezpośrednia styczność z wysuniętymi elementami 43 Dywizji Piechoty Brytyjskiej. Elementy te w sile jednego batalionu z czołgami wymijając opór nieprzyjaciela w rejonie Elst wieczorem 22-ego dotarli do rejonu brygady. Efektywna łączność z jedną z brygad tej dywizji nawiązana została w ciągu dnia 23-ego. W jej wyniku późną nocą z 23 na 24 brygada uzyskała ograniczoną ilość łodzi przeprawowych, przy których pomocy pod silnym ogniem nieprzyjaciela i przy stosunkowo wielkich stratach zdążyła przeprawić w tym samym miejscu, co nocy uprzedniej, dalszą część elementów brygady, łącznie około 1/4 swego posiadanego stanu.

Na noc z 24 na 25 września przeprawa przeprowadzona była straniem 43 Dywizji piechoty. Miała się ona odbyć na kierunku "Ferry" oraz na dotychczasowym kierunku brygady. Uczestniczyć w niej miały 1 brytyjski baon piechoty "Dorset" z bronią ciężką, zaopatrzeniem i amunicją dla oddziałów walczących na północnym brzegu Renu, oraz reszta brygady łącznie z tymi oddziałami, które w międzyczasie do niej dołączyły.

Z braku środków przeprawowych, przeprawiona została tylko część batalionu "Dorset."

W tym czasie, kiedy przez cztery kolejne noce czynione były wysiłki przeprowadzenia możliwie największej pomocy, oddziały brytyjskie i polskie na północnym brzegu Renu znajdowały się w coraz bardziej krytycznej sytuacji. Zrzucone w dniu 22 września po południu drogą powietrzną zaopa-



trzenie tylko w minimalnym procencie dostało się w ręce właściwe. Nadlatującym samolotom, trudno było odnaleźć w zadrzewionym terenie obejmującym przestrzeń niewielką bodaj aniżeli 1 km. właściwe miejsce zrztu. Silny ogień przeciwlotniczy nieprzyjaciela uniemożliwiał nieuzbrojonym samolotom transportowym krążenie nad miejscem zrztu. Własne lotnictwo szturmowe, działające z dalekich lotnisk (najbliższe było w Brukseli) mimo, że przed natarciem czyniło starania przytłoczenia do ziemi nieprzyjacielskiego ognia plot, miało jednak tylko ograniczone możliwości a wskutek tego ograniczone wyniki.

O trzymaniu jakiegokolwiek przedmościa przez oddziały znajdujące się w rejonie Oosterbeek mowy nie było. Naciskane ze wszystkich stron przez Niemców z każdą godziną tracili coraz bardziej dotychczasowy stan posiadania.

Straty były ogromne. Nie było co jeść, nie było amunicji. Ranni zalegali bez możliwości wyewakuowania. Sytuacja była rozpaczliwa. Tylko natychmiastowe znaczne przerzucenie sił i środków mogło uratować ich sytuację.

Dowódca brytyjskiego korpusu wojsk lądowych napewno dobrze rozważył sytuację i swoje możliwości oraz mniemać należy, że nie na własną rękę zarządził ściąganie w nocy z 25 na 26 września wszystkich oddziałów brytyjskich i polskich znajdujących się po północnej stronie rzeki.

Przy użyciu wszystkich rozporządzalnych środków korpusu ściąganie ich nastąpiło na dotychczasowym kierunku brygady. Przeprawa osłaniana była całością ognia artylerii korpusu. Przeprawiło się przy pomocy łodzi oraz wpław przez Ren, łącznie około 2.500 żołnierzy polskich i brytyjskich. Polaków przeprawiło się niespełna 100 z tego poważny procent przepłynął wpław. Polacy /jak dotychczas zawsze w historii/ osłaniali odejście swych brytyjskich towarzyszy broni.

ZAKOŃCZENIE

W operacji arnhemskiej strona brytyjska i polska poniosła dotkliwie straty w zabitych, rannych i zaginionych. Straty brytyjskie były znacznie większe. Brygada Spadochronowa straciła 23% swego stanu bojowego oficerów i 22% stanu bojowego szeregowych. Wziętych do niewoli było niespełna 100. Z tego w przeważającej większości ranni na północnym brzegu Renu, których wyewakuować nie było można.

Badacz przyczyn niepowodzenia pod Arnhem doszukiwać się ich

będzie w niespodziewanym większym zmasowaniu wojsk niemieckich w tym rejonie, w dysproporcji ilości i rodzaju uzbrojenia. Dalej w tym, że wskutek kolejnego dosyłania wojsk desantu powietrznego Niemcy mieli możliwość kolejnego ich bicia.

Napewno jedną z podstawowych przyczyn niepowodzenia było zbyt późne dołączenie sił lądowych oraz prawdopodobna niemożność przeprowadzenia ich w dostatecznej ilości na północny brzeg Renu. Oddziały brytyjskie i polskie były się przez 9 dni w całkowitym odosobnieniu. Były zewsząd otoczone przez stale narastającego przeciwnika, który również dobrze, jak dowództwo Sprzymierzonych, oceniał doniosłość węzła Arnhem i tragiczne skutki jego utraty.

Jakkolwiek operacja desantu powietrznego na Holandię dała wielkie rezultaty operacyjne, umożliwiając wojskom lądowym dalekie wysunięcie się wprzód przy proporcjonalnie niskich stratach, tym niemniej swego strategicznego wyniku nie osiągnęła. Strategiczna i operacyjna strona tych działań nie jest przedmiotem niniejszych rozważań. Będzie ona napewno w przyszłości bardzo szczegółowo studiowana i omawiana.

Dziś w obliczu pierwszej rocznicy bitwy arnhemskiej i zbiegającej się z nią czwartej rocznicy I Sam. Brygady Spadochronowej zainteresuje nas wysiłek bojowy polskiego żołnierza spadochronowego. Liczy się on zawsze bez względu na to, czy operacja się uda czy zawiedzie, chyba że żołnierz nie odpowie wysokości zadania.

Tak często w krytycznych sytuacjach jak np. w bitwie nad Bzurą, w powstaniu i obronie Warszawy na tle tragicznych przejść bojowych wysiłek ten zaznacza się tym jaskrawiej, nim się bowiem mierzy wartość wytrzymałości i odporu żołnierza.

Tak było pod Arnhem. Prawdziwe są słowa marsz. Montgomery'ego zacytowane na wstępie. Polski żołnierz spadochronowy bez względu na stopień i pełnioną funkcję ma tytuł do tego, by być dumnym, że był pod Arnhem.

A był on w specjalnie trudnej sytuacji i to nie tylko z uwagi na charakter walk spadochronowych. Przeciwnie w tym czasie dogorywała Warszawa jako symbol Walczącego Kraju, dla którego spontanicznie powstała, i do którego dążyła brygada spadochronowa.

Dogorywała Warszawa, która przysłała sztandar brygadzie i wzywała ją w tym czasie do przybycia na pomoc.

STANISŁAW SOSABOWSKI

Noce bez tchu

AKT DRUGI

Ktoś postawił na ziemi i oparł o mur domu Świdrzyńskich dwa duże obrazy w tanich, złoczonych ramach. Mur domu pocętkowany jest odpryskami pocisków. Pożar uszkodził także ganek. W pierwszym oknie, po lewej ręce, nie pozostała ani jedna szyba; drugie — zabito dyktą. W głębi, po prawej ręce, widzimy część ogrodzenia, o dość gestych, wysokich sztachetach. Jest rano. Jakiś pokraczny jegomość, z wyglądu rzemieślnik, o kulawej nodze, którą ustawicznie przy chodzeniu musi podciągać przy pomocy rzemienia — puka do drzwi, potem schodzi z ganku, coś burcząc. Najwidoczniej zniechęcony, w złym humorze, kusztując podchodzi do okna i wali w parapet. W tej samej chwili za ogrodzeniem wystrzeliła postać względnie sympatycznego pana w brązowym kapeluszu z białym sznurkiem dookoła, w zielonej kurtce myśliwskiej ze skórzanymi guzikami. Wyjmuje z kieszeni fajkę i gumową torbę i przygląda się kulasowi.

JEGOMOŚĆ: Hohej, proszę państwa! Koks przywiozłem! Panie Świdrzyński! ... /gderając, idzie za róg, podciągając przy każdym kroku prawą nogę./ Oj, jak ja tego nie lubię.

PAN W KAPELUSZU: Próbowal pan od frontu?

JEGOMOŚĆ: Próbowalem. Cóż kiedy się ludzie tak umawiają. /Przystając./ Ja im, panie, koks przywiozłem. Przywioża pan, co to teraz znaczy. Konia mi tylko na dwie godziny wypożyczono /skreca za róg, słychać: "Jasiu, Jasiu!" i klepanie po konńskiej szyi./

PAN W KAPELUSZU: Zagładał pan do okien?

JEGOMOŚĆ: /ukazując się zza rogu./ Co ja będę do cudzych okien zagładał. /Siada na stopniu./ Nie ma co, trzeba czekać ... Pan za przeproszeniem, kto będzie?

PAN W KAPELUSZU: /lakonicznie./ Sasiad. /zapala fajczkę./ Co słyhać nowego?

JEGOMOŚĆ: A co ma być słyhać? Niemców niezadługo pobią. Oj, jak będą stąd zmiatać! ... Ot, panie, co słyhać. /Pan w kapeluszu zastęga z fajką w ręku, śmiejąc się krótko./ Kiedyż ja nie żartuję panie! Bo to tylko z pozoru dobry żołnierz! /Pan w kapeluszu śmieje się ponownie./ Do pierwszej kłeski!

PAN W KAPELUSZU: /zachęcająco./ No, no, gadaj pan dalej.

JEGOMOŚĆ: Jemu trzeba tylko rozkazywać. Wszystko jedno, byle duren! Bez rozkazu nie może!

PAN W KAPELUSZU: Taek ... /po dość złośliwej przerwie./ Ale duren jednak zwyciężył.

JEGOMOŚĆ: A jak duren zwycięży, to przestanie być durniem? /patrząc gdzieś ponad ramieniem pana w kapeluszu./ Panu się udało, jak to pan zrobił, że wszystkie szyby całe?

PAN W KAPELUSZU: Bo jak się zaczęło bombardowanie, po wyjmowałem ramy i położyłem na podłodze na poduszkach. Trzeba być przewidującym.

JEGOMOŚĆ: Tiu! ... /ciszej./ A pan w czasie oblężenia gdzie był?

PAN W KAPELUSZU: O tym się nie mówi.

JEGOMOŚĆ: Nie chcę wiedzieć ... /Przerwa/. Ślicznie u pana w ogródku, przyjemnie patrzeć. /Kręcąc głową z humorystycznym podziwem./ Trochę nawet jak u nich. To znaczy u tych, rozumie Pan? ... /Pan w kapeluszu kiwa potwierdzająco./ U nich nawet kwiatki na grządkach czwórkami rosną. Raz, dwa! Raz, dwa! Jak na rewii wojskowej! ... /Przypomniawszy sobie o czymś, patrzy na cebulę./ Pół do jedenastej, jak Boga kocham! I chciej tu człowieku zrobić grzeczność!

PAN W KAPELUSZU: Pan koks sprzedaje?

JEGOMOŚĆ: Nie, ja to panu Świdrzyńskiemu w prezencie. /Wstaje i kusztując po ogrodzie, poufnie./ Ale herbatę mam. Nie wiele, ale mam. Cejlońska. Jak pan potrzebuje, to dam panu swój adres. Nazywam się Wilczyński.

PAN W KAPELUSZU: Pan Wilczyński?

WILCZYŃSKI: Owszem ...

PAN W KAPELUSZU: Aha ...

WILCZYŃSKI: /wzdycha./ Teek panie. Doczekaliśmy się, strach powiedzieć.

PAN W KAPELUSZU: /z nieoczekiwanym sentymentalnym

dreszczem./ Oh ... okropnie jestem wymęczony! Okropnie! ... /Oparty o ogrodzenie patrzy w niebo./

WILCZYŃSKI: Nie tylko pan! **PAN W KAPELUSZU:** /boleśnie./ Żeby jeden człowiek mógł tak się znęcać nad drugim!

WILCZYŃSKI: Otóż to!

PAN W KAPELUSZU: Czy widział pan, panie Wilczyński, takie złote włosy, takie blond ... blond ...! /Wilczyński marszcząc nos, przypatruje mu się ze zdziwieniem./ Nie! No niech pan powie, czy widział pan kiedy takie szare, jasne — jasne spojrzenie ... /Wilczyński jeszcze bardziej zdziwiony odrzuca głowę w tył./ — i oto nagle, w oczach, od których serce u pana zamiera, słuchaj pan, słuchaj! w tych właśnie oczach spostrzega pan ... /ze zgrozą obrażonego i urzeczonego tą obrazą kochanka./ — zielony blask! — /uderzając się w piersi/ — ... zielony płomień!

WILCZYŃSKI: Ehe, ehehe ... /śmieje się przez chwilę, ale bynajmniej nie jest to śmiech wesoły./ A potem pięścią w twarz, z prawej strony, z lewej! Raus polisches Schwein! ... Tak! widzieliśmy te oczy! My ten wzroczek sobie zapamiętamy! Pan to świetnie opisał!

PAN W KAPELUSZU: /trochę zmieszany./ Kiedyż ja mówiłem o pewnej kobiecie! ...

WILCZYŃSKI: /współczująco./ A co, nie daj Boże? przymknęli ją?

PAN W KAPELUSZU: Nie ... nie ... /wskazując serce/ ... Tutaj!

WILCZYŃSKI: /tłumiąc odruch niezadowolenia./ O ... o ...

/zmieniając temat rozmowy/ piwnica otwarta, można byłoby koks zrzucić, nie czekając. Tylko bez Urszuli, to się chyba nie da.

PAN W KAPELUSZU: Bez

panny Urszuli?

WILCZYŃSKI: No! ... Ani Świdrzyński nie jest, tego, tegi ... ani ja z moją nogą. To chyba ona. Weźmie łopatę i wprost do okienka.

PAN W KAPELUSZU: /w świątobliwym zgorzeleniu./ Nie! Ale to przecież niemożliwe! Jej ręce nie mogą utrzymać łopatę!

WILCZYŃSKI: Jeszcze jak mogła! Dziewczyna jak ta lala.

PAN W KAPELUSZU: Nie! ale ja, jako sąsiad ... mogę pomóc! eee ... ja tu zaraz przyślę ludzi!

WILCZYŃSKI: A pan ma?

PAN W KAPELUSZU: To mi dadzą! ... Chcę powiedzieć ... Znajdę! Przecież trzeba sobie teraz pomagać. Zaraz, zaraz! O, już wiem ... nawet będzie to bardzo dobrze. /Odwraca się i znika za ogrodzeniem./

WILCZYŃSKI: /w ślad za nim./ Kiedyż tam tylko pół tonny! ... /ale Pan w Kapeluszu już zniknął, Wilczyński wzrusza ramieniem i kusztując z powrotem. W chwili, gdy siada na ganku, w oknie nad nim ukazuje się Świdrzyński./

ŚWIDRZYŃSKI: /półgłosem./ Panie Wilczyński!

WILCZYŃSKI: /podnosząc głowę./ Jak? Pan w domu?

ŚWIDRZYŃSKI: Nie chciałem wychodzić, póki pan z nim rozmawiał.

WILCZYŃSKI: /obrażony./ Dziwi się, panie. Ja koks przywiozłem.

ŚWIDRZYŃSKI: Niech pan zaczeka. /Znika w oknie i po chwili wychodzi na ganek. Ścisnąc dłoń Wilczyńskiego./ Wielkie dzięki!

WILCZYŃSKI: Ludzka rzecz!

ŚWIDRZYŃSKI: /wskazując za siebie./ Ale z tym naszym sąsiadem niech pan lepiej będzie ostroż-

ny.

WILCZYŃSKI: /z pewnym niepokojem./ Cóż ja ... ja nie ...

ŚWIDRZYŃSKI: Kiedyś panu o nim opowiem. Siadźmy sobie.

WILCZYŃSKI: Ja jeszcze panu dwa obrazki przywiozłem. /podnosi oparte o mur dwa obrazy. Teraz dopiero widzimy na jednym Kościuszkę na koniu, na drugim czerwony zachód słońca, zielony las i niebieską rzekę./

ŚWIDRZYŃSKI: /z wyrzutem./ No, panie!

WILCZYŃSKI: Nie mierzyłem, ale tak, na oko ... /Podnosi do okiennej ramy obraz./ Powinien pasować. Odrobinę tylko obetniemy.

ŚWIDRZYŃSKI: Nie szkoda panu!

WILCZYŃSKI: Obrazki zabiorę. To rodzinne. /Siada obok Świdrzyńskiego, trzymając Kościuszkę na kolanach./ My to zaraz ostrożnie wyjmujemy. Nie wolno tylko podważać, bo pęknie.

ŚWIDRZYŃSKI: /półgłosem./ Słyszał pan o wczorajszym?

WILCZYŃSKI: /podnosząc oczy z nad srebrnych okularów./ A co?

ŚWIDRZYŃSKI: Trzech oficerów uciekło.

WILCZYŃSKI: Tiu! ... stamtąd?

ŚWIDRZYŃSKI: Tak. Jeden ... przypadkowo nawet wiem, jak. Ludzie opowiadali. Skoczył do bramy. Oni za nim. On do klatki schodowej, na czwarte piętro, oni za nim!

A tu, jak na złość, pracza ze strychu białiznę znosi i jak nie chwyci go za ramię?

WILCZYŃSKI: O psia noga! Pomyślał — złodziej?

ŚWIDRZYŃSKI: Tak. Ale on do niej: Niech żyje Polska!

WILCZYŃSKI: No i co?

ŚWIDRZYŃSKI: Odsunęła się do ściany. A potem szeptem: wa-

riat! uważaj! dach się zawali! ... i cały kosh białizny rozsypała na schody ... Pod nogi Niemcom.

WILCZYŃSKI: /klaszcząc, zaciera ręce./ Wyznała się kobieta!

ŚWIDRZYŃSKI: Pewnie! Bo jak wylaził na strych, patrzy, same zwęglone bele! Miał chłop szczęście wyjątkowe, że się pod nim nie zawalił. Na skrawku nadłamanym węgla siedział i nie runął! Przesunął się na sąsiednią kamienicę i za kominem do zmierzchu przeleżał.

WILCZYŃSKI: Potem zwiął?

ŚWIDRZYŃSKI: Zmylił pogon i zwiął, panie! /Z przekonaniem./ Zwiął! Już jest teraz na wsi!

WILCZYŃSKI: Jakiem tego nie potrafił. Mnie od samego słyszenia trzęsie. No, no ... Daj mu Boże! ... /Wyjmuje szkło z oprawy./

Widzi pan, nie jest za mała. /Wstając./ Chryste Panie, a jak z tym koksem? Cudzy koń!

ŚWIDRZYŃSKI: Właśnie, właśnie. Chciałem o coś pana prosić. Po co znowu ma się pan fatygować ze swoją chorą nogą. Mam tu akurat kogoś, kto chętnie panu pomoże. Za woźnicę pojedzie. Zabierze panu furkę z powrotem.

WILCZYŃSKI: A po co? Kiedy ja sam potrafię.

ŚWIDRZYŃSKI: Nie! /Bierze go za rękaw./ Zrób pan to dla mnie ... bo my gościa mamy ...

WILCZYŃSKI: /przeciągając./ Gościu maacie? ... /Zastyga ze szkłem w rękach./

ŚWIDRZYŃSKI: /jakby od niechcenia./ Tak. Od wczoraj u nas mieszka.

WILCZYŃSKI: /przez szkło patrząc na Świdrzyńskiego./ Od ... ee ... wczoraj?

ŚWIDRZYŃSKI: Właśnie! On by panu chętnie furkę do domu zawiózł. To mój siostrzeniec.

WILCZYŃSKI: Emhy ... /chrząka./ No, jak krewny, to krewny ... Może pan mieć krewnych, czemu nie.

ŚWIDRZYŃSKI: Zgoda? ... Ja go zaraz tu zawołam. /Wola:/ Mietku! ... /Otwierają się drzwi i Górski wychodzi na ganek. Jest w wysokich butach, granatowych spodniach i bluzie; od biedy może ująć za robotnika. Świdrzyński pokazując Wilczyńskiego./ Przedstaw się panu.

WILCZYŃSKI: /trzymając oburącz szkło./ Oee ...! /Odstawia szkło na bok./ O mało nie stłukłem! /Ścisnąc dłoń Górskiego, nie w silach oderwać od niego oczu, ni to ze strachem, ni to z szacunkiem./ Bardzo przyjemnie ... bardzo mi przyjemnie ...

ŚWIDRZYŃSKI: Pomożesz panu ... No, Mietku!

GÓRSKI: Dobra! /Opiera się o parapet i krzyczy w głąb kuchni./ Urszulo! ... daaj łopatę! /W oknie z łopatą w ręku ukazuje się Urszula. Jest w białej kamizelce z angory, ramiona ma nagie./

WILCZYŃSKI: O dzień dobry, Urszulo. Nie zimno?

URSZULA: Dzień dobry. Z rana ciepło. /oddaje łopatę i zastęga w oknie patrząc w prawo, za ogrodzenie./

WILCZYŃSKI: Tylko ... a co z tym będzie /Wskazuje za siebie./

ŚWIDRZYŃSKI: Z Krygiem?

WILCZYŃSKI: Albo ja wiem, jak on się nazywa, powiedział, że sąsiad ... A jak się dowiedział, że Urszula ma sama koks sypać, pobiegł po robotników. Widać, że kogoś ma do pomocy.

ŚWIDRZYŃSKI: Słyszałaś?

URSZULA: /patrząc przed siebie./ Słyszałam. /Głosem bez żadnej intonacji./ I nawet widzę stąd, kogo on przysłał. /Wzruszy odwracając się. Z prawej strony, zza ogrodzenia dochodzi czyjś me-ski głos./ — Czy to jest willa pana Świdrzyńskiego? ... /Urszula robi ręką łuk./ Tedy! ... Jeśli pozwolił panom przejść przez swój ogród, to proszę tedy! ...

/Po chwili w przejściu między domem a ogrodzeniem ukazuje się dwóch Żydów z przepaskami na ramionach, na przepaskach widnieją niebieskie gwiazdy Syjonu. W rękach obaj dźwigają łopatę. Palce mają spuchnięte, czerwone. Pierwszy z Żydów, szczupły, niski, pejsaty — ma twarz obwiązaną chustką do nosa. Drugi — ogolony, różowy, w kurtce z zajęczym kołnierzem, wygląda na bardziej inteligentnego i zamożnego./

PIERWSZY ŻYD: /wskazując na przejście./ To tamten węgiel trzeba zrzucić do piwnicy?

MICHAŁ CHOROMANSKI

ś + p

JAN JANINA BIELECKI

por. Brygady Spadochr.

urodz. dnia 28.XII.1918 roku, odznaczony 3-krotnie Krzyżem Walecznych i Croix de Guerre, uczestnik walk pod Arnhem, zginął tragicznie dnia 7.IX.1945r. w Niemczech.

W ciężkim smutku pogrzeżeni SIOSTRY, SZWAGIER, BASIA i JAS.

W pierwszą rocznicę śmierci p.por. 2. Pułku Panc.

ś.p. **ADAMA SZPERBERA**

Kawalera Krzyża Walecznych, p.por. 2. Pułku Panc. poległego dn. 1 października 1944 r. w Belgii, odprawione zostanie Nabożeństwo żałobne w kościele garnizonowym, 40, Palace Street, S.W.1. dn. 1. października 1945 r., o godz. 9.19. rano o czym zawiadamia OJCIEC

W dniu 31. VIII. 1945 r. zgineli podczas pełnienia obowiązków służbowych w Niemczech

ś + p

Ppor. ZAPALOWSKI ZDZISŁAW SZCZEPAN

ur. 24. XII. 1917 r. w Warszawie.

Kpr. JÓZEFOWICZ KAZIMIERZ

ur. 21. V. 1921 r. w Białymstoku

Pogrzeb odbył się w dniu 2. IX. 1945 na omentarzu w Fürstenau, pow. Bersenbrück, Niemcy.

Cześć ich pamięci!

Dowódca i Żołnierze 2080 1. Sam. Brygady Spadochronowej

Poradnik żołnierski

KOMUNIKAT

Wobec licznych zapytań i interwencji w sprawie przewidywanej demobilizacji z Polskich Sił Zbrojnych ochotników pochodzących z poza Polski, Kwatery Prasowa Sił Zbrojnych wyjaśnia, że:

wykonanie demobilizacji tej kategorii żołnierzy nie zostało jeszcze zarządzone.

demobilizacja zależy przede wszystkim od uzyskania formalnej zgody władz kraju, do którego żołnierze po zdemobilizowaniu chcą powrócić. Władze Brytyjskie jak również Naczelne Władze Polskich Sił Zbrojnych rozpoczęły już właściwą akcję w tym kierunku.

Pewna zwłoka jest nieunikniona ponieważ kwestionariusze, które już zostały rozesłane muszą być wypełnione przez ochotników, pozwolenie na wjazd do różnych krajów — uzyskane od właściwych rządów i wreszcie musi być zorganizowany transport.

Naczelne Władze Polskich Sił Zbrojnych są w ścisłym kontakcie ze Światowym Związkiem Polaków Zagranicą, który reprezentuje interesy wymienionych ochotników.

Plut. Kazimierz K — l.

Prośbę o przyznanie Panu bojowego znaku spadochronowego należy wnieść drogą służbową do Szefa Sztabu Naczelnego Wodza. Dowódca 1 Samodzielnej Brygady Spadochronowej nadaje znaki spadochronowe zwykłe i bojowe tylko żołnierzom z 1 Samodzielnej Brygady Spadochronowej.

Bomb. Antoni.

Nie ma Pan racji, rzeczywiście istnieje ograniczenie udzielania urlopów leczniczych i wypoczynkowych do Londynu oraz okolic.

Sierżant Kal.

Nie ma żadnych ograniczeń dotyczących akcji oszczędnościowej oraz posługiwania się książeczkami oszczędnościowymi. W sprawie, o której Pan wspomina w liście proszę napisać wprost do Polish Savings Section — Post Office Savings Bank, London.

Chorąży P — sz.

Zona Pana może być przyjęta do któregośkolwiek z polskich szpitali wojennych za zgodą komendanta szpitala w zależności od wolnych miejsc, o ile to nie będzie stanowiło jakiegokolwiek uszczerbku dla le-

czenia żołnierzy przebywających w danym szpitalu. W razie przyjęcia żony do szpitala będzie Pan płacił 1 sh. dziennie.

P. Jabłonowski i kpr. St — a Franciszek.

Dodatek "frontowy" nie istnieje; zapewne ma Pan na myśli dodatek za wysługę lat w czasie wojny. Dodatek ten przysługuje od dn. 3.9.40 wszystkim żołnierzom wojska, którzy ukończyli przed 3.9.44 lub w przyszłości ukończy trzy lub cztery lata służby w jednostkach Polskich Sił Zbrojnych działających w łączności organizacyjnej z Wojskiem Brytyjskim. Dla szeregowca dodatek ten wynosi 1 sh. dziennie po 3 latach, 1 sh. 6 d. dziennie po 4 latach służby, dla st. szereg. i podoficerów do chorążego włącznie stawki tego dodatku są następujące — 10 d. po 3 latach służby, 1 sh. 1 d. po 4 latach służby.

S — d — i.

Dodatek za zakwaterowanie w warunkach bojowych przysługiwał tylko chorążym i oficerom od 1.8.44. Stawka 3/6 sh. odnosi się do majora, kapitan otrzymuje 3 sh., ppor. i por. 2 sh., chorąży 1 sh.

Wigmore Hall, Wigmore Street, W.1. W niedzielę 7 października o godz. 2.30 pop.

odbędzie się

recital pianisty polskiego

MARIANA BŁASZCZYŃSKIEGO

Bilety w przedsprzedaży w Wigmore Hall /Welbeck 2141/ oraz Chappell & Co., 50, New Bond Street, W.1. /Mayfair 7600/.

Zaledwie w dwa tygodnie po ukazaniu się

Trzecie Wydanie

podręcznika dla prowadzenia rozmów i pisania listów po angielsku

MÓJ SEKRETARZ

JEST NA WYCZERPANIU

Kup jeszcze dzisiaj ten niedrogi podręcznik, który zawiera 2700 rozmów oraz wzory listów, telegramów i pism w języku angielskim. Do nabycia we wszystkich księgarniach polskich po cenie 5/6.

CALDRA HOUSE /Publishers/LTD.
Duns, Berwickshire.

NOWOŚĆ

Ukazała się w sprzedaży broszura

JANA KILIŃSKIEGO

p.t.

"OCENY I PRZEMIANY"

ukaze się w najbliższych dniach broszura

WITOLDA ALMARSKIEGO

p.t.

"MOTYWY DECYZJI"

wydawnictwa Polskiego Ruchu Wolnościowego: "Niepodległość i Demokracja"

Do nabycia w księgarniach i księgarniach.



TOWARZYSZ BRONI



Rodowód Pomocniczej Służby Kobiet

Rola, jaką kobieta polska odegrała w przetrzymaniu przez naród półtorawiecznej trójzaborowej niewoli politycznej — jest wręcz olbrzymia. Kiedy myślimy o naszych prababkach, babkach i matkach — to równocześnie stwierdzamy, że są one ogniwami tego samego łańcucha walki, poświęcenia i męstwa, jakie wykazała kobieta polska podczas pierwszej wojny światowej. Jakże okazywała i nadal okazuje po dzień dzisiejszy na ojczystej ziemi od ponurej jesieni 1939 roku.

Polka jest wszędzie. W nurcie konspiracji, gdy załaziła Kraj fala okupacji. Ginie ofiarnie, męczeńsko w Ravensbrückach i Oświęcimach. Walczy, jak przed rokiem w powstaniu warszawskim. Towarzysz Armii Polskiej poza Krajem. Jest wszędzie. Pomaga walczącym. Sama jest żołnierzem.

Może pierwszą pra-ochotniczką jest Zofia Chrzanowska, uwięzioną sławą historii, jako ta, która nie pozwoliła oddać wrogowi twierdzy trembowelskiej?

Powstania przyniosły nam typ bojowniczy, typ niewiasty-żołnierza. Emilia Plater, opisana Mi-

ckiewiczowskim wierszem — symbolizuje powstanie listopadowe. Henryka Pustówkowa — to kobieta ech leśnych nocy styczniowej.

W wydarzeniach, które nazywamy Rewolucją 1905 roku, a które były takim samym zrywem narodowym jak powstania — również dostrzegamy kobietę polską. Słynny zamach na Skąllona, carskiego generała gubernatora, acz nieudany, ale wstrząsający — wykonały kobiety.

W Legionach Józefa Piłsudskiego podczas tamtej wojny światowej, w działaniach Polskiej Organizacji Wolności — ważną rolę odgrywały kobiety. Wyrasta z tego Legia Ochotnicza Kobiet — polska ATS z tamtej wojny światowej, pra-PSWK — tej PSWK, której ochotniczki znajdują się pomiędzy nami, odziane w mundur i pracujące na rzecz wojska, marynarki i lotnictwa.

Jednym z najbardziej dramatycznych wydarzeń państwowości polskiej odradzającej się po latach niewoli — stała się Obrona Lwowa, męznego miasta, a tak zawsze wiernego Rzeczypospolitej.

Z głęboką czią wymienić należy fakt, iż w zespole Orłat Lwowskich — znalazły się i młodociane Lwowianki. Lwowianki, które chwyciły za broń i których mogiły znajdują się na Łyczakowie — być może były najpierwszymi ochotniczkami Pomocniczej Służby Kobiet w powstającej do nowego bytu państwowego Polsce.

Takie, a nie inne osiągnięcia sprawiły, że dzisiejsza Pomocnicza Służba Kobiet nie jest bez rodowodu. Nie zjawiała się przed nami z dnia na dzień. Przybrała tylko nowoczesne formy organizacyjne, dostosowała się do potrzeb i wymogów wojny dzisiejszej, która jest wielką i skomplikowaną maszyną. Przy maszynie tej ma kobieta swe ważne i odpowiedzialne zadanie.

Praca kobiety polskiej w trybach ostatniej wojny, na odcinku poza Krajem, gdzie można było swobodnie i racjonalnie organizować się, przybrała formy regularnej służby. Członkinie tej Służby są przy wszystkich wielkich jednostkach Sił Zbrojnych na obczyźnie. Służą zarówno wojsku, marynarce, jak i lotnictwu.

Prasa podziemna w kraju

W Kraju, pod okupacją niemiecką, którą charakteryzowało jak najbardziej brutalne wyniszczanie przodowniczych żywiołów w narodzie polskim — powstało nie tylko konspiracyjne kierownictwo polityczne i odrodziły się Siły Zbrojne. Powstała prasa, wyraziłka opinii i poglądów. Prasa, formująca zadania przyszłości i urabiająca umysły swoich czytelników.

Prasa podziemna stała się jednym z najwspanialszych instrumentów walki narodu polskiego o wolność. Była zarazem pisaniem świadectwem gruntownych przemian, jakie zaszły w Kraju.

Czytając wypowiedzi tajnych pism, rozpowszechnianych dość szeroko, stwierdzamy we wszystkich ruchach politycznych Kraju pogłębienie programowe. Wszystkie ruchy polityczne formułowały swe hasła bardziej jasno, niż w okresie przedwojennym. Hasła, pojęcia, dążenia, które dawniej nieraz toniły w gadaninie — w okolicznościach życia podziemnego Kraju musiały być jak najżywiej powiązane z treścią codziennego życia.

Mówią o tym same wypowiedzi

pism:

Organ ludowców "Polska Ludowa", tak ujmując postawę rzesz chłopskich, walczących pod zielonymi sztandarami: "Ich idea przewodnią jest demokracja społeczna, bodźcem myśli i czynów związek człowieka z ziemią oraz skuteczne zabezpieczenie praw człowieka i obywatela".

Pismo socjalistyczne "Wolność" pisze, omawiając "oblicze polskiej klasy robotniczej": "Ruch nasz zajął pozycję centralną w ogólnym ruchu narodowym i przenika do wszystkich komórek jego życia. Stare, nieufne nastawienie do każdej formy współpracy z innymi warstwami, ustąpiło miejsca gotowości do podejmowania każdego ogólnego problemu państwowego i rozwiązywania go w myśl pragnień najszerzych mas społecznych". "Na tym podłożu wyrosła pewność, że nikt już nie zdoła cofnąć koła historii". Bieg wydarzeń dzisiejszych prowadzi — mówi pismo socjalistyczne — do ostatecznego wniosku: "Z zwycięstw wojennej zrodzi się wytek skłona demokratyczna i sprawiedliwa dla wszystkich Rzeczpospolita Polska".

W oddziałach, które nie otrzymują dostatecznej ilości egzemplarzy

"Polski Walczący", należy odciąć tę kartę i umieścić na ścianie w widocznym miejscu. "Towarzysz Broni" winien docierać do wszystkich.

Z miejsc postoju

W początkach sierpnia roku bieżącego — 2 Baon Grenadierów obchodził swego rodzaju jubileusz. Baon, którego odznaką jest cyfra "2" na historycznej kratce Royal Stewart — święcił właściwie nie tylko pięćdziesiątą rocznicę powstania, ale zarazem pięćdziesiąt lat pieczętowania i starannego podtrzymywania związków szkocko-polskich.

Oddział ten, zwany również "Baonem Szkockim", albo też "Baonem Kratkowanych Lwiątek" — został zorganizowany w Szkocji pod namiotami obozu w Lanarkshire latem 1940 roku, a w sierpniu tegoż roku wypełniając rozkaz Naczelnego Wodza objął służbę w rejonie Loch Lomond.

Uroczystości Baonu zgromadziły sporo ludności szkockiej z obecnego miejsca postoju Baonu, i odbywały się między innymi przy współudziale własnej orkiestry baonowej. Orkiestrę tę stanowił dobrany i starannie u specjalistów miejscowych wyszkolony zespół kobziarzy. Są to kobziarze polscy, grający na szkockich kobzach. Ich repertuar zawiera szereg szkockich i polskich melodii, wykonywanych według szkockiego ceremoniału "piperów", bardzo umiejętnie, co wywołuje entuzjazm Szkotów.

Pragniemy na tym miejscu z kronikarskiego obowiązku zanotować, że wśród mnóstwa pism obozowych, bardzo interesujące publikacje wydają w wewnętrznych swoich ramach Centra Wyszkołeniowe. Mowa tutaj o Centrum Wyszkołenia Artylerii, o Centrum Wyszkołenia Pancernego i Technicznego /gazetka "Wrócimy"/, o Centrum Wyszkołenia Piechoty /gazetka "Wiadomości C. W. Piech."/.

Jubileuszowe święto pułkowe w ćwierćwiecze stoczonej przez 9 Pułk Ułanów Małopolskich krwawej, lecz zwycięskiej bitwy pod Komorowem, obchodził Pułk na obecnym miejscu postoju w Szkocji dnia 31 sierpnia 1945 roku.

Jest to Pułk o wielkich tradycjach bojowych, jeden z 14 pułków kawalerii polskiej, odrodzonych poza Krajem-ojczystym, a wywodzi się z 5 szwadronu 2 Pułku Ułanów Legionowych. Swego czasu dowódcami 9 Pułku Ułanów Małopolskich byli: Naczelną Wódz gen. dyw. Tadeusz Bór Komorowski, Dowódca 1. Dywizji Pancerniej gen. bryg. Klemens Rudnicki, Szef Gabinetu Wojsko-

wego Prezydenta R. P. gen. bryg. Stefan Dembiński.

Pułk bił się do ostatka w obronie Warszawy 1939 roku. Starannie pielęgnowano tradycje Ułanów Małopolskich we Francji, ażeby odrodzić Pułk ponownie na ziemi szkockiej. W dniu pierwszego święta pułkowego na obczyźnie, 31 sierpnia 1940 roku — Sir Patrick Dollan imieniem miasta Glasgow przekazał Pułkowi Ułanów Małopolskich sztandar pamiątkowy.

Tegoroczne święto pułkowe zgromadziło licznych gości, Szkotów i Polaków. Przybył Dowódca 4 Dywizji Piechoty gen. Głabisz, a Dowódca Jednostek Wojska w Wielkiej Brytanii reprezentował gen. Dworak.

Naczelną Wódz nadesłał depesze treści następującej: — Szczegółowo żałuję, że nie mogę wziąć udziału w dniu święta pułku, z którym wiąże mnie tak bliskie i serdeczne węzły. Przesyłam oficerom, podoficerom i ułanom najserdeczniejsze życzenia dalszego rozwoju w myśl wskazań chlubnej tradycji pułku.

Uroczystości święta pułkowego Ułani Małopolscy upamiętnili wydaniem specjalnej jednodniówki.

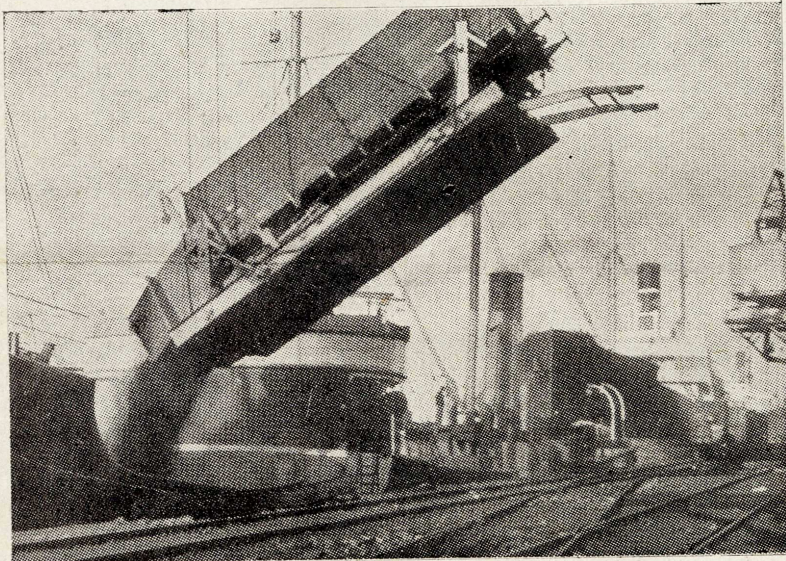
Żołnierz polski w Szkocji pomaga jak może swoim rodakom w Niemczech. Według sprawozdania finansowego Komitetu Pomocy Wojska Polakom w Niemczech przy Dowództwie Jednostek Wojska w Wielkiej Brytanii, w ubiegłym miesiącu sierpnia 1945 roku zebrano ogółem 3234 funty i 13 szylingów. Z wydanych funduszy zakupiono między innymi i wysłano na kontynent 4 miliony papierosów.

Wpłaty przodujących oddziałów wynoszą: — Centrum Wyszkołenia Pancernego i Technicznego — £107 15sh. 2d., Szpital Wojenny nr. 4 — £370 18sh. 4d., Centrum Wyszkołenia Bojowego — £351 7d. Dowództwo Jednostek Wojska w Wielkiej Brytanii — £230 6sh. 10d.

Według lipcowych zestawień — 4 Dywizja Piechoty zebrała na Polaków w Niemczech sumę £3.456 18sh. 1d. Ogólna suma składek zebranych wśród oddziałów w Szkocji dochodzi do pokaźnej kwoty £17.300.

W dotychczasowej akcji zbiorowej niektóre oddziały wyróżniają się szczególnie, przekraczając kwotę tysiąca funtów. Są to: — 14 pułk artylerii lekkiej — £1.245 6sh. 6d., baon strzelców pieszych — £1.037 17sh., 4 baon saperów — £1.007.

Zagłębie Dąbrowskie



Węgiel polski płynie z Gdyni za morze

Z Chorzowa, ze Śląska, można było jechać tramwajem aż do Sosnowca przed pocztą. Tam zmieniało się tramwaj, który zawoził do samej Dąbrowy Górniczej.

Wąska rzeka Brynica oddzielała od siebie dwa polskie okręgi przemysłowe: Górnośląski, który narastał pod zaborem niemieckim, i Zagłębie, będące po kongresie wiedeńskim zachodnim cyplem zaboru rosyjskiego.

W niepodległej Polsce stanowiło Zagłębie Dąbrowskie część województwa Kieleckiego. Tutaj było bodajże jedno z najbardziej zagęszczonych miejsc w Polsce. Nic dziwnego, jeśli to Zagłębie — składało się właściwie z czterech, obok siebie rozrastających się miast. A miasta te były z kolei otoczone własnym wieńcem kopalń, hut i fabryk. Sosnowiec liczył 130.000 mieszkańców. Będzin — 556.000. Dąbrowa Górnicza — 45.900, a Czeladź — 21.000.

Nazwy takie jak Sosnowiec czy Dąbrowa, wskazują na dawną leśność obszaru. Niewiele drzew zostało, kiedy ten kąt Polski stał się obszarem przemysłowym. Kiedy spojrzales naokoło z kwitnącej czeremchą góry w Głonogu — wszędzie widziałeś wyciągi kopalniane, dymy hut i fabryk, szare, ale przeważnie ceglane zabudowania. I tak, od horyzontu do horyzontu.

Węgiel, który wydobywa się w Zagłębiu, niewątpliwie poważnie się przyczynił do powstania hut żelaznych. Huta Katarzyny w Sosnowcu jest upamiętniona nazwiskami kilkudziesięciu robotników, którzy polegli od kul kozackich. W Dąbrowie — wznosiła się Huta Bankowa, zajmująca swymi zabudowaniami połowę głównej ulicy górniczego miasta.

Kopalnie Zagłębia mają charakterystyczne nazwy. Na przykład

— "Kazimierz". Przed wojną mieszkał tam emerytowany górnik, który robił rzeźby z węgla. Można było u niego nabyć jakąś figurkę, czy pudełko, umiejętnie cieczone w węglu, polerowane w środku, a na wierzchu opatrzone desenaściami. Te rzeźby z węgla, aby wydobyć na nich połysk, należało czyścić zwyczajnym czernidłem do butów.

W nazwach kopalń — przeglądało się życie Zagłębia. Kopalnie nazywano od imion własnych, więc były: Jerzy, Halina, Fanny, Wilhelm. Kopalnie ochrzczone od miejscowości, więc natrafiałeś: Koszelew, Klimontów, Czeladź. Nazywano też kopalnie nazwiskami jak Hrabia Renard, Reden. Albo — nazwami z dziedziny astronomii: Saturn, Jowisz, Mars.

Życie górnicze w Zagłębiu niewiele odbiegało od górniczych osad pod Glasgow, czy w Fifeeshire. Natomiast, jeśli chodzi o pracę górniczą, to u nas odbywała się ona w pomyślniejszych warunkach. W każdym wypadku jest to ciężki i odpowiedzialny trud. Ale łatwiej dobrać węgiel w sztolniach głębokich, ciągniętych przez grube pokłady. Tak właśnie jest w Zagłębiu. Urządzenie kopalń było stale doskonałe, a przepisy o pracy na kopalniach — skrupulatnie przestrzegane.

Węgiel z Zagłębia nie był jedynym przemysłem tej ziemi. Niewątpliwie, walcie dopomagał do rozwoju innych gałęzi przemysłu. Był silną podstawą dla przemysłu hutniczego. Ponadto — rozwijał się tutaj przemysł włókienniczy, chemiczny, browarniany, papierniczy i drzewny. Błasane pudełka, w których Państwowy Monopol Tytoniowy sprzedawał papierosy i tytoń — przeważnie wyrabiane były w zagłębiowskich zakładach. Niedaleko Sosnowca — znajdo-

wała się miejscowość Jezor, stanowiła ona styk trzech dawnych granic zaborczych. Był to kąt "trzech cesarzy", czyli "Dreikaiserecke". Przeminieli trzej cesarze, przeminieli granice zaborcze. Tak, jak zawsze w historii przemija wszelka przemoc.

Jeśli sięgnąć w historię ziem polskich — Zagłębie Dąbrowskie, ziemia leśna i pagórzysta, stanowiła kiedyś część historycznego Księstwa Siewierskiego. Dzisiaj Siewierz jest niewielkim miasteczkiem, niewyróżniającym się niczym szczególnym. Tylko ruiny zamku siewierskiego przypominają lata minione bezpowrotnie. Przeszłość jest równie wypisana i na ruinach zamku będzińskiego.

Dymy hut, praca wyciągów kopalnianych, nieznużony, codzienny trud górniczy, i ostre zagadnienia społeczne tego ogromnie uprzemysłowanego kąta Polski — znalazły odbicie w literaturze. Stefan Żeromski poświęcił Zagłębiu karty "Ludzi bezdomnych", a poległy w powstaniu warszawskim pisarz Juliusz Kaden Bandrowski na kanwie Zagłębia napisał powieść pod tytułem "Czarne skrzydła".

Z poezji Polski Podziemnej

W Kraju, pod okupacją niemiecką, kwitła poezja. Bo poezja polska zawsze przebiega mury więzienia.

Poniżej przedrukujemy jeden z wierszy, napisanych przed paru laty w Kraju. Nic ów wiersz po dzień dzisiejszy nie stracił na swej aktualności. A zatytułowany jest jak dedykacja: "Młodym":

Nie ma klęski. Gdy strzela grom
Kiedy z dachu wyrasta tuną —
Wy ramieniem wspieracie dom,
Żeby nie runął.

I gdy na miasto uderza szkwał,
Kiedy skacze fala potopu —
Z waszych piersi szaniec i wał,
i opór.

To nie, że krwawa kaźń,
Że na kołach życia hamulec,
Każdy może z nas paść —
Nie ulec.

Jeszcze mroczne dni będą szły.
Wam nie, tylko pazurami
przywarty
do sztandarów, obnażać kły
i warczyć —
jak lwy.

Młodzi! Brzask już stoi u bram.
Jeszcze rok, jeszcze dwa, by noc
rozciął.
Światłem spłynął do ran
Wolności!

/z prasy podziemnej "Młoda Polska"/

POSZUKIWANIA
MAROL poszukuje Hanki OLECHNOWICZ i Marysi DE CALTER. List datowany Neu Sustram w maju, otrzymany w połowie września nie zawierał adresu. Ktośbykolwiek mógł udzielić o nich wiadomości, proszony jest o skomunikowanie się pod adresem: Maria CHMIELEWSKA, The Moul, Salcombe, Devon. Pisma polskie na terenie Europy proszone są o przedrukowanie.
Stefania OLINKIEWICZ z Turku nad/Stryjem Małopolska, poszukuje synów Adama i Zbigniewa, OLINKIEWICZÓW, którzy przeszli na Węgry we wrześniu 1939 r. oraz: Dr. Bronisława JEDLEWSKIEGO z Torunia. Ostatnia wiadomość była w 1941 r. z Londynu. Informacje kierować proszę: Obóz Polski Heilbronn, Niemcy.
NADRATOWSCY Kazimiera i Stefan z Warszawy poszukują krewnych i znajomych. Pisać na adres: Brunst, Kleine-Burg 8. albo Delegatura Polska.

Na Polaków uwolnionych z Niemiec: £1,404

Zgodnie z życzeniem firmy "Cook — Sienkiewicz — Co", Farnborough, przesyłam 21sh. na pomoc dzieciom polskim w Niemczech.
* * *
W załączeniu przesyłam Money Order No. OE 31 766 na kwotę £4.4.7 zebrana przez szeregowych Sam. Dyonu Art. Plot Ciężkiej drogą dobrowolnych składek z życzeniem przekazania tej sumy do P.T. Administracji "Polski Walczącej" na pomoc byłym jeńcom w Niemczech.
* * *
W załączeniu przesyłam Postal Order na sumę: £1 sh.5 z przeznaczeniem na pomoc Polakom w Niemczech. Powyższa kwota została skonfiskowana za hazardową grę w karty.
* * *
Sześć 7. Kompanii Zaopatrywania M. K. Chor.

10sh. /dziecię szylingów/ przesłane przez p. M. Chmielewską na ogłoszenie Red. przeznacza na Polaków w Niemczech.
* * *
W załączeniu przesyłam Money Order na kwotę funtów: dwa, szylingów piętnaście, i jeden pens — £12.15.1 — którą złożyli sanitariusze polscy i angielscy Groves Sick Quarters — RAF Station, Halton — na pomoc Polakom w Niemczech.
* * *
Przesyłam 5sh. /pięć szylingów/ na jeńców w Niemczech, ofiarowanych przez p. Wilczyńskiego na moje ręce.
* * *
P. Stanisław Sikorski 10sh. za egzemplarze "Polski Walczącej".

"Pan Dr. Bruggen z Burnley przesyła kwotę £1 /jeden funt/ jako dar na Fundusz Pomocy Polakom."
* * *
Sumę: £8.17.5 — /słownie: osiem funtów, siedemnaście szylingów i pięć pensów/, złożoną przez szeregowych Kom. Sztab. 1 Bryg. Gren. i przesłaną bez oznaczenia celu Red. "Polski Walczącej" przeznacza na Polaków w Niemczech.
* * *
Łączną sumę zbiórek w dzisiejszym numerze £20.8.1 /słownie: dwadzieścia funtów, osiem szylingów i jeden pens/ przekazaliśmy Polskiemu Czerwonemu Krzyżowi.
* * *
Suma powyższa podnosi ogólną sumę zebraną dotychczas na ten cel za pośrednictwem "Polski Walczącej" do £1.404.0.3 1/2 tysiąc czterysta i trzy funty i trzy i pół pенса /.

POSZUKIWANIA
MARIAN JAŚ prosi krewnych, względnie osoby tego samego nazwiska o skomunikowanie się z nim — za pośrednictwem "Polski Walczącej".
* * *
ZDZIŚŁAWA MIKIELSKIEGO, deportowanego z Warszawy do Magdeburga, adwokata ZYGMUNTA BILNIKA poszukuje i prosi o wiadomość o nich Jerzy Niemirowski z rodziną, przebywający w obozie polskim w Niemczech Etzel-Wöln.
* * *
Ktośkolwiek wie o losach rodziny Dr. BLUTREICH SERAFINA /kpt. lekarz, ur. w 1900 r. w Zaleszczykach, proszony jest o przesłanie wiadomości pod adresem: Dr. Blutreich, Polish Forces 37, C.M.F.
* * *
STEFAN RADKIEWICZ poszukuje BARBARĘ WIŚNIEWSKĄ córkę Marii. Zgłoszenia proszę kierować: Kpt. Radkiewicz Polish Forces P/40 B.L.A.
* * *
Kpt. TADEUSZ BOROWY proszony jest o podanie adresu do Redakcji.

LIST LWOWIANINA
Szanowny Panie Redaktorze,
Protestuję! ... Co? Jeszcze ktoś protestuje? Oczywiście wzrok czytelnika, któremu chce się jeszcze czytać "listy" leci ku podpisowi, no i rozczarowanie, bo protestuje tylko jakiś Górski ze Lwowa. Boję się, że po tym "locie" wzrok już dalej nie poleci. Bo komuż to chce się jeszcze czytać o tych protestach, tyle było już tych "protestuję, protestujemy." Protesty, protesty, protesty. No i co? No i nic. Musiałem jednak i ja sięgnąć do starych szablonów. I musiałem wyciągnąć to "protestuję." Ale ja protestuję tak całkiem niewinnie, tak raczej "prywatnie" i przeciwko jednemu tylko zdaniu.
Muszę jednak króciutko wyjaśnić sprawę. Otóż pan Grabski /tak, tak, ten sam/ pojechał sobie niedawno do Lwowa i tam na zebraniu polskich intelektualistów /o Boże, są jeszcze we Lwowie takowi? Ja im nie wróg — jak to się mówi, ale na Boga, czy sa tam jeszcze tacy? ... / Otóż tam na zebraniu tych intelektualistów wypisał się panu Grabskiemu brzydki lapsusik, bardzo brzydki, powiedziałbym ohydny lapsusik. Powiedział: "proszę Panów ja myślę, że powinniście wrócić do kraju" /do Polski, znaczy się/. Tak powiedział. Tak powiedział do Lwowiaków, we Lwowie. "Wracajcie do kraju, do Polski." Ze Lwowa do Polski!!!
Nie przesadzam, ale mi się to zdanie gmerało i tukoło we łbie przez kilka dni. I jeszcze mi się tłucze ... i co gorsza — nie wiem jak długo będzie mi się jeszcze tłuc.
Przeciwko temu tylko protestuję. Mam prawo. Mieszkam we Lwowie, ul. Gipsowa 36a, jeśli ktoś chce sprawdzić. Jestem więc obywatelem

Skrzynka pocztowa
Lwowa. Jestem także Polakiem, ale do Polski ze Lwowa nie pojedę nigdy. Pojadę do Lwowa w POLSCE. Jestem tego pewien, panie Grabski, staruszkę, którego młódz uważać powinna.
A tak?
Toś nie mógł tak trochę delikatniej to ująć, toś nie mógł powiedzieć: idźcie za tę linię, przejdźcie to "coś", co się bardzo uroczyście granicą nazywało, przejdźcie ten próg tak lekko, jakbyście przekraczali próg jednego swojego pokoju i przechodzili do drugiego swojego pokoju? Mogę tak powiedzieć, napewno.
A tak?
A tak, widzisz, taki sobie jakiś Górski śmiał nawet zaprotestować.
A teraz panie Grabski jeszcze jedno. Siłilem się na głupi dowcip w tym liście. Ot tak, nigdy jeszcze z nikogo nie podrywałem. Oczywiście bardzo nieudolnie to zrobiłem. Ale ja nie tylko żartować potrafię. Znacznie, znacznie mądrzej mógłbym się odwdzięczyć za wszystko DO ZNANE, potrafiłbym się chyba nawet zemścić.
Za brata rozstrzelanego /gdzie, to chyba wiesz/, za ojca zmarłego przedwcześnie /gdzie, to także wiesz/, za mieszkankę na Gipsowej 36a, które zaplombowane zostało na glucho w nocy 13 kwietnia 1940 roku, za siostrę, która po 5 latach pracy umysłowej tukała kamienie, aby zarobić na 8 kilogramową paczkę i posłać nam /dokąd to wiesz doskonale/. ... A wreszcie za TAKIE zdania o Lwowie.
Lwów nigdy nie będzie leżał na Syberii /"uczittie eto pażalusta"/,

nie będzie czerwienić się na Kazachstanie.
Ze Lwowa do Polski nie będziemy wracać.
Wrócimy do Lwowa w Polsce!
Z poważaniem
Jerzy Górski ze Lwowa

kami Klubu idzie na ogół gładko, bez poważniejszych kwasów i nieporozumień; otrzymujemy tuziny listów, wyrazy zadowolenia, uznania i tp. Niestety, zachodzą wciąż jeszcze wypadki, że Polacy nie zadają sobie trudu odpisać nawet na pierwszy list od członków angielskich. Zastanawiamy się czy nie byłoby wskazane nazwiska tych "ambasadorów sprawy polskiej na obczyźnie" podać pod pretekstem opinii publicznej na łamach "Polski Walczącej".
W. Swicz.

DO P.T. KOLEGÓW ORAZ PRZYJACIÓŁ BRYTYJSKO-POLSKIEGO KLUBU KORESPONDENCYJNEGO
Droży Koledzy,
Prosimy nie pchać się lecz zająć miejsce w ogonku. W Klubie naszym powstał mały zator, tym razem po stronie polskiej dla odmiany. Ledwo można nadażyć w dostarczaniu młodych, miłych, przystojnych i bogatych Angielek.
Zupełnie poważnie, prosimy nieco przyhamować napływ zgłoszeń do Klubu. Przez pewien okres przejściowy — miejmy nadzieję, że krótki — będziemy przyjmowali nowych członków tylko ze znajomością angielskiego /francuskiego/ na trójkę lub wyżej. Bardzo nam przykro, ale proszę zrozumieć, że musimy dostosować się chociaż w przybliżeniu do poziomu członków brytyjskich.
Druga sprawa. Nasze finanse zaczęły wkrótce trzeszczeć, jeżeli nie pomyślimy o jakiejś reformie. Sytuację da się uratować, ale musimy w tym celu wycofać się z ulgowej rocznej opłaty 1sh. 6d. dla "Panów szeregowych". Kalkulację naszą szeregowiec łatwo. Koszt druku i portu kwartalnej listy członków wynosi średnio 8 do 9 pensów. Pomnóżcie to

przez cztery i otrzymacie około 3 szylingów rocznie na członka, nie licząc wcale pokazywanych kosztów dodatkowych. Dopóki nas było kilka setek, różni dobrzy ludzie nas ratowali i stać nas było na dopłacanie jednego czy dwóch szylingów do każdego członka. Obecnie jednak, gdy ilość nasza idzie w półtora tysiąca, sprawa staje się trudniejsza.
A zatem nowa, standaryzowana opłata roczna wyniesie będzie 2 sh. 6 d. z tym, że za 3 szylingi też się nie obrazimy.
Klub nasz, jak wiecie, zaczęliśmy od naciągania Kolegów na 6 pensów. Nie wiem czy dacie mi wiarę, że od z górą 600 członków /polskich i angielskich łącznie/ nie dało się wydusić ani pенса więcej. Wysłamy pismienne indywidualne apele do oporniaków, gdyż inaczej nie uciagniemy. Jeżeli nie będzie skutku, "mówi się trudno" i będziemy zmuszeni obejść się bez ich udziału w naszej akcji. Myślimy, że Klub nasz nie może i nie powinien dopłacać po dwa szylingi za setki członków, skoro tłum ludzi stoi przy okienku i chce być naprawdę "cennymi" członkami, placącymi po 2sh. 6d. Poruszamy tę całą sprawę ku przestrodze, żeby potem nie było na nas obrazy.
Dwie uwagi na zakończenie.
Po pierwsze. Dla światłych członków miejsce w naszym Klubie zawsze się znajdzie, ale radzimy pośpieszyć się, ponieważ 30 września nowa lista członków zostanie oddana do druku. Adres nasz pamiętacie: 3, Novar Crescent, Kirkcaldy, Fife.
Po drugie: Korespondencja między polskimi a brytyjskimi człon-

NIE "INWAZJA", LECZ "ŁADOWANIE"
Szanowny Panie Redaktorze,
Wydaje mi się, że nie należy mówić /pisać/: inwazja we Francji lecz ładowanie, tak jak nie mówi się "Amerykanie zdobyli Paryż, tylko uwolnili".
Lawał w czasie procesu mylać się w tych terminach został przez całą prasę i obecną na sali rozpraw publiczność wysłany. Oczywiście podczas procesu Pétaina.
Czołom
Andrzej Trzeciak

OGŁOSZENIE
Zarząd Koła 12 Pułka Ułanów Podolskich prosi wszystkich żołnierzy tego Pułku przebywających na terenie Wielkiej Brytanii o podanie swych adresów do Zarządu Koła: 7, Ashley Gardens, London, S.W.1.
Zarząd Koła posiada legitymacje i znaki pułkowe dla: wachm. T. Brzozowski, kpr. M. Kuzmicki kpr. A. Połosa, st. ul. pch. M. Korol, st. ul. J. Sidorow, ul. W. Rokita, ul. S. Rytel, M. Srebrzyński i prosi o powiadomienie pod jakim adresem wysłać znak i legitymacje.

WERINAJSEK
... SMIEJMY SIĘ — BO KTO WIE CZY POKÓJ POTRWA TRZY TYSIĄCE LAT ...

KONFERENCJA PIĘCIU W LONDYNIE
... Ni w pięć — ni w dziewięć ...

WIADOMO
Szkot częstuje Polaków papierosami:
— Zapal!
— Dziękuję. Ja nie palę!
— A ty?
— Ja też nie palę ...
— Może ten trzeci skusi się ...
— Nie palę! ...
— Teraz to rozumiem dlaczego w Szkocji nie ma papierosów! Wy składacie zapasy ...

AUTENTYCZNE
Szkotka: — To ciekawe, że cała prasa brytyjska pisze o powrocie Polaków — a żadne pismo nie pisze ani słówkiem o powrocie złota polskiego ...

KWALIFIKACJE
Do pewnego zespołu teatralnego zgłasza się "nowy artysta".
— Pan co umie? — pyta kierownik czołówek.
— Ja potrafię z miejsca rozgrzać publiczność!
— Pańska specjalność?
— Kaflarz! ...

70 MINUT ...
— Dlaczego pędziliście z niedozwoloną szybkością?
— Jechałem do chorego panie kapitanie.
— A co było choremu?
— Cierpi na manię wielkości ...

MLEKO W PROSZKU
Kura: — Niech się pani nie martwi — moje jajka dawno sprzedają w proszku ...

HOLIDAY W EDINBURGU
— Co to będzie za uroczystość?
— Obchodzimy uroczyste święto spalenia parasola, z powodu przepięknej pogody w Szkocji — niepałnej od 1,000 lat ...

GDZIEŚ W SZKOCJI
Szkot: — Czy możesz mi sprzedać paczkę papierosów?
— Nie mam! Wracam z pola ...
— To dlaczego w prasie pisali, że Polacy wywożą papierosy? ...

ZNICZE ZWYCIĘSTWA
Mówia, że w czasie "V-day" w Edinburghu, Szkoci palili na stosach stare graty, oraz mosty — przyjaźni polsko-szkockiej ...

HISTORIA SIĘ POWTARZA ...
Polak, student uniwersytetu, tłumaczy Szkotowi:
— Czy ty wiesz, że w XVII-ym wieku w Polsce było kilkanaście tysięcy zacieźnego wojska szkockiego, że Szkoci mieli podwójny żołd, że tylko siedzieli po zamkach — pili, tańczyli i grali w wista, kiedy nasze wojska walczyły z wrogiem?
— To bardzo ciekawe! Ja jestem bardzo sorry! ...
— Na tym jeszcze nie koniec. Rajcowie miast: Częstochowy, Kielce, Krakowa wrócili się nawet z prośbą do króla polskiego w sprawie "ochrony" żon i córek! ...
— I co król na to powiedział?
— Król oświadczył: Szkoci wypędzeni z własnego kraju są naszymi gośćmi: nie mogę pozbawić dzieci — ich ojców! ...

DZISIEJSZE DZIECI
— Zgadnij co mam?
— Bombę atomową! ...
— Skąd wiesz?
— Niby jaką zabawkę mógłby mieć teraz chłopiec? ...

PO ZNIESIENIU BLACK-OUTU
— A niech to licha weźmie! ...
— Co???

SĄ POWODY ...
Trzech Szkotów rozmawia w barze:
— Nie ma zupełnie papierosów!
— Polacy wywożą ...
— Nie ma też whisky ...
— Polacy wywożą ...
— Nie ma i węgla! ...
— Sorry — wtrąca się trzeci — tego już chyba na Polaków nie zwalicie! ...
— Owszem, oni stale mówią, że w Szkocji jest im zimno ...

Tekst i rysunki: TONY

SPIS RZECZY
M. K. Dziewanowski: Od Roosevelt'a do Truman'a. — Wiersze /Kazimierz Wierzyński: Krzyknęli wolność. Księżyc. Marian Hemar: Powrót/. — Aleksander Boray: Przegląd tygodniowy. — Julian Ginsbert: Wojna na morzu. — Zofia Kossak: Krety i orły. — Wiesław Szczepiel: Dzielił nas Ren. — Stanisław Sosabowski: Bitwa o Arnhem. — Michał Choromański: Noce bez tchu /Akt II/. — Poradnik żołnierski. — "Towarzysz Broni." — Zbiórski. — Skrzynka pocztowa. — Tony: Werinajsek. — Mapy. — Fotografie.

WYDAJE SŁUŻBA OPIEKI NAD ŻOŁNIERZEM
Adres Redakcji (Editorial Offices): 5, Portugal St., W.C.2. Tel., HOLborn 7600. 1-e piętro. Redaktor przyjmuje w poniedziałki i wtorki od godziny 11-ej — 13-ej. Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku.

Warunki prenumerat: Miesięcznie z przesyłką pocztową w Wielkiej Brytanii i zagranicą 1 sh. 6 d., kwartalnie 4 sh. 6d. Należność prosimy wpłacać z góry przekazem pocztowym lub czekiem na "POLSKA WALCZĄCA" pod adresem Administracji.

Ceny ogłoszeń: 1 cal przez jeden łam — sh.20. Zarezerwowane miejsce 50% drożej. Ogłoszenia o poszukiwaniu pracy — 2sh. za wiersz.

Adres Administracji (Business Offices): 63, Lincoln's Inn Fields, W.C.2. Tel., Chancery 5505 i 5506.

Printed for "Polska Walcząca" by St. Clements Press, Ltd., Portugal St., Kingway, W.C.2. Registered at the G.P.O. as a newspaper.

HAVE YOU ANY SKIN TROUBLE ?
ST. JAMES' BALM
ANTIVIRUS OINTMENT
DESTROYS GERMS
AND PREVENTS THEIR DEVELOPMENT
Send for FREE SAMPLE
MEDICO-BIOLOGICAL LABORATORIES Ltd
CARGREEN ROAD, LONDON, S.E. 25